

4.985.453 Jm.

SŁAWOMIR MROŻEK

ALFA

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI
1984

SLAWOMIR MROŻEK

ALFA

«BIBLIOTHECA ALFA»

TOM 396

ISBN 2-7168-0077-X

INSTITUT LITTÉRAIRE

91, avenue de la République, 75013 Paris
par 18000 MAISON-LAFFITE

BIBLIOTEKA « KULTURY »

TOM 396

ISBN 2-7168-0057-X

IMPRIME EN FRANCE

Editeur: INSTITUT LITTERAIRE, S.A.R.L.,
91, avenue de Poisy, Le Mesnil-le-Roi,
par 78600 MAISONS-LAFFITTE

ŚŁAWOMIR MROŻEK

ALFA

INSTYTUT

PARYŻ



LITERACKI

1984

STAWOMIR MROŻEK

TEGOŻ AUTORA
W BIBLIOTECE « KULTURY »

Dwa listy, 1970 (wyczerpane)

Vatšlav. — Ambasador, 1983



11 1.985.453
(A) chw.

ISBN 2-7169-0057-X

INSTITUT LITTÉRAIRE

© COPYRIGHT POUR LA LANGUE POLONAISE BY
INSTITUT LITTÉRAIRE, S.A.R.L., PARIS, 1984.

1984 W 618/2

DO CZYTELNIKA

„Niniejsze dzieło jest wytworem fantazji autora. Wszelkie podobieństwo występujących w nim postaci do osób rzeczywiście istniejących jest przypadkowe”.

Ilekoć spotykam taką przedmowę, jej skutek jest odwrotny do zamierzonego. Tym bardziej jestem skłonny przypuszczać, że podobieństwo wcale nie jest przypadkowe.

Teraz znalazłem się w sytuacji autora, któremu taką przedmowę wypadałoby zastosować. Ponieważ jednak zdaję sobie sprawę z jej bezużyteczności, faktycznej jeżeli nie prawnej, wolę porozmawiać z Czytelnikiem szczerze.

Przyznaję, podobieństwo bohatera sztuki do rzeczywistej i wszystkim nam dobrze znanej postaci nie jest przypadkowe. Gdyby owa postać nie istniała, nie byłoby również niniejszej sztuki.

Ale podobieństwo, to nie znaczy tożsamość. I tu zaczynają się nieporozumienia.

Czytelnik dopatruje się tożsamości. Uważa, że tożsamość — to znaczy: prawda. Doszukiwanie się prawdy w dziele literackim jest prawem Czytelnika, a nawet warunkiem, żeby dzieło literackie funkcjonowało.

Cała umowa między autorem a Czytelnikiem jest paradoksalna, czyli samo-sprzeczna. Z jednej strony wiadomo, że autor zmyśla i Czytelnik godzi się na to zmyślenie, z drugiej — Czytelnik czyta zmyślenie jakby to była prawda, zaś im bardziej tak czyta, tym bardziej autor jest zadowolony, ponieważ to znaczy, że dzieło jest udane. W podwójnym sensie. Udane — od: udawać (po-

zorować) i udane od: udać się (powieść się, odnieść zamierzony skutek). Udane jako prawda.

Wyjściem z tego paradoksu może być ustalenie, o jaką prawdę chodzi, a raczej w jakiej dziedzinie. W dziedzinie faktów — literatura „kłamie”, ponieważ przedstawiane przez nią fakty są zmyślone. („Kłamie” — w cudzysłowie, bo przecież ona nie ukrywa, że zmyśla). W dziedzinie relacji (układów i stosunków między faktami, między postaciami), przyczyn, przebiegów i skutków, motywacji, nastrojów — może mówić prawdę, oczywiście jeżeli przedstawione przez nią fakty są historycznie prawdopodobne (to znaczy, że mogłyby się zdarzyć w rzeczywistości), mniej więcej podobne do faktów, które rzeczywiście się zdarzyły (podobne, ale nie tożsame). Na przykład powieść o SS-manach pomagających ludności polskiej przy żniwach i niańczących polskie dzieci podczas hitlerowskiej okupacji nie miałaby żadnych szans, aby mówić prawdę, nawet w tej wnioskującej, ponad-faktograficznej dziedzinie. Zmyślone w niej fakty byłyby nie tylko zmyślone, ale również w całkowitej sprzeczności z doświadczeniem historycznym.

Powyższe wyjście z paradoksu — ustalenie w jakim zakresie o prawdę chodzi — jest dobrym wyjściem, gdy mowa o dziele literackim, w którym wszystkie bez wyjątku fakty są zmyślone. Inaczej mówiąc, kiedy ich podobieństwo do konkretnych faktów historycznych jest tak rozcieńczone, że Czytelnik nie może mieć pokusy, aby doszukiwać się tożsamości „faktów” przedstawionych w dziele literackim z faktami, które historycznie się zdarzyły i nie znalazłszy jej uznać, że dzieło mija się z prawdą.

W gorszej sytuacji są te utwory, w których fakty historycznie sprawdzalne i fakty zmyślone (choć prawdopodobne) są tak przemieszane, że Czytelnik nieustannie zbijany jest z tropu. Z tropu sprawdzalności historycznej przez zmyślenie prawdopodobieństwa, z tropu zmyślenia przez konkret historyczny. Do tego, niewygodnego rodzaju utworów należy niniejsza sztuka.

— Sztuka, a więc nie reportaż, nie biografia, nie monografia, nie dokument. Mogłbym powołać się na prawo literatury, moje prawo napisania czegokolwiek i jakkolwiek, byle utwór był wewnętrznie spójny, „samogrający”, bez oglądania się na historię i społeczeństwo. Mogłbym powołać się na autonomię, niepodległość i niezależność literacką. Mogłbym, tylko co z tego, jeśli Czytelnik może gwizdnąć na to prawo i żaden trybunał gwizdnąć mu nie zabroni. Powinienem więc porozumieć się z Czytelnikiem bez odwoływania się do nieistniejących trybunałów.

— Weź pod uwagę, Czytelniku, że i ty jesteś autorem. Stwo-

rzyłeś i stwarzasz nieustannie opowieść o sobie i świecie, opowiadasz ją sobie i innym w zamian za ich opowieści. Bowiem autorem jest każdy, inaczej nikt nie miałby żadnego obrazu świata i siebie w tym świecie. Są to opowieści chaotyczne, w których fakty nieoddzielne są od interpretacji, a nawet intencji. Różnica między mną a Tobą jest taka, że ja jestem autorem świadomym, to znaczy wiem, że tworzę opowieść, a ty nie zdajesz sobie z tego sprawy. Ja moje opowieści spisuję, a Ty snujesz je w swoich myślach — każda, najprostsza nawet myśl ludzka jest strzępem opowieści — i w rozmowach z innymi — każda, najzwyklejsza nawet konwersacja jest fragmentem „większej całości” (jak zwykło się nazywać fragmenty powieści drukowane w pismach literackich). Ja staram się odróżniać fakty od zmyślenia, nawet nieumyślnego, bo będąc specjalistą od umyślnego zmyślenia zbyt dobrze wiem jak delikatna jest między nimi różnica, Ty na ogół uważasz, że to sama rzeczywistość przemawia twoimi myślami i słowem, cokolwiek myślisz i wypowiadasz. Mnie można i trzeba czynić odpowiedzialnym za moje opowieści, są spisane jako dowód rzeczowy, Ciebie ani nie trzeba ani nie można, bo jakże można sprawdzać to, co każdy żyjący myśli i mówi od kolebki aż do grobu. Takie są różnice, ale w zasadzie między mną, autorem, a Tobą, autorem, różnicy nie ma żadnej. Świat, nasz ludzki świat jest naszą opowieścią.

Odwoławszy się do solidarności autorów, czyli pośrednio do wyrozumiałości Czytelnika, też poniekąd autora, przystępuję do niektórych zarzutów, z jakimi niniejsza sztuka, przewiduję, się spotka. (Przewidzieć wszystkich nie jestem w stanie, zresztą na pewno nie ze wszystkimi chciałbym dyskutować). Przypuszczam, że niniejsza sztuka spotka się z zarzutem pesymizmu, zostanie przez niektórych odrzucona jako obraz czarny, odbierający wszelką nadzieję. Oczywiście nie mogę wytłumaczyć komuś, kto tak odczuwa, żeby tak nie odczuwał. Mogę tylko opowiedzieć, jak ja odczuwam utwory tak zwane pesymistyczne, a ponieważ trudno przypuścić, choćby na zasadzie statystyki, że jestem jedynym odbiorcą, który reaguje tak, jak to opiszę, więc i ci, którzy reagują przeciwnie, powinni się zgodzić, że ich reakcja nie jest jedyną możliwą i być może zezwolą nawet na wątpliwości, czy ich reakcja może być miarą wartości dzieła, które reakcję wywołuje.

Otóż zdarza mi się wyjść z teatru czy kina w ponurym nastroju mimo, że obejrzałem komedię, albo z duchem pokrzepionym mimo, że obejrzałem tragedię. Tak przynajmniej jest zawsze, kiedy komedia jest marnej jakości, a tragedia nie poniżej zado-

walającego poziomu. Rzecz w tym, że tragiczne zakończenie może zarówno przygnębić, jak i wzbudzić protest i bunt, nie przeciw tragedii, ale przeciw tej rzeczywistości, tej sytuacji, której tragedia jako utwór literacki jest metaforą, przenośnią i obrazem. Najlepiej to zilustrować na przykładach, najpierw z naszego polskiego podwórka, potem z uniwersalnego obszaru. Nikt nie powie, że „Wesele” Wyspiańskiego jest całkowicie wyczerpującą, absolutną, ostateczną analizą polskiej rzeczywistości do roku 1914 (ani też nikt nie ma o to do „Wesela” zasadniczych pretensji) ani też, że „Wesele” to utwór wesoły. Ale też nikt nie zaryzykuje twierdzenia, że gra się to „Wesele” w Polsce już od stu lat niebawem po to, żeby Polakom odebrać wszelką nadzieję, a jest to przecież utwór skrajnie pesymistyczny. Widocznie jakoś tej nadziei nie odbiera. A drugi przykład, to „Rok 1984” Orwella. Ten absolutnie beznadziejny obraz świata totalitarnego budzi na całym świecie reakcje wprost przeciwne do tych, jakich należałoby oczekiwać, gdyby zwolennicy poglądu, że „beznadziejna literatura odbiera nadzieję” mieli rację. Dzieje się wprost przeciwnie. Orwell mobilizuje wszystkich i wszędzie do oporu przeciw totalitaryzmowi, nie do pogodzenia się z nim. Przykład jaskrawy, bo ilość, różnorodność i energia przedsięwzięć, dyskusji i akcji jakie odbywają się i odbędą na świecie w bieżącym, orwellowskim roku 1984 wokół tej książki i w związku z nią są uderzające. I dlaczego właściwie ta książka jest zabroniona właśnie w krajach totalitarnych? Oczywiście wstrzymują się od wszelkiego przymierzania jakości mojej sztuki do jakości sztuki Wyspiańskiego czy Orwella, choćby dlatego, że takie porównanie okazałoby się dla mnie niekorzystne, chcę tylko wykazać na tych bezspornych przykładach, że zarzut „pesymizmu, który rozbija” w odniesieniu do mojej sztuki nie może być zarzutem druzgocącym, ponieważ w odniesieniu do jakiegokolwiek sztuki nie jest zarzutem poważnym.

Przypomina on zresztą jeden z kanonów „realizmu socjalistycznego”, który wykluczał wszelkie nie-optimistyczne tony. Czyżby wystarczyło zastąpić „socjalistyczny” przez „narodowy”, abyśmy otrzymali system estetyczno-polityczny podobny do poprzedniego, choć o innej „moralno-politycznej treści”? A z jeszcze dalsza pobrzmiwa nuta „ku pokrzepieniu serc” i odżywają wspomnienia wszystkiego, cośmy sobie — współcześni i dawni Polacy — już na ten temat powiedzieli, kłócąc się czy godząc, wszystko co już na ten temat wiemy. Czyżby niektóre nasze skłonności były wieczne, mimo, że od czasu do czasu z nimi walczyliśmy?

Inny zarzut, to „obraza uczuć”. Nie powiem „świętości nie szargać”, choć między „obrazą uczuć”, a „świętości nie szargać” jest tylko różnica stopnia, której nie ustala żaden narodowy kodeks, a tylko indywidualne wrażliwości czy drażliwości, o których z kolei nie wiadomo gdzie i kiedy przestają być indywidualnymi i stają się *vox populi*. I tak, jak zmieniają się „świętości” — nie zmienia się „nie szargać”. Lecz również i o tym wieleśmy już dyskutowali, więc odwołam się tylko do wniosków z owej dyskusji, tych, które mnie bronią. Czytelników, którzy się z owymi wnioskami nie zgadzają i tak nie przekonam na własną rękę, skoro nie przekonała ich dyskusja, więc i nie próbuję.

Jeszcze inny zarzut, to: „Tak, ale w obecnej sytuacji...”. Mój Boże, co mam odpowiedzieć? Chyba znów to samo: czy o „literaturze służebnej” też nie rozmawialiśmy już do rozpuku? Dochodząc do wniosku, że literatura nie jest literaturą, jeżeli jest służebna. Zawsze jest jakaś „sytuacja” i jeżeli pisarz czegoś nie napisze, żeby nie zaszkodzić „sytuacji”, to nigdy nie napisze niczego, co by miało wartość inną, jak tylko propagandową (ale nie literacką). Sytuacje, jak wiadomo, mijają, ustępując miejsca innym „sytuacjom”, które też mijają z kolei i tak dalej aż do końca świata. Literatura „wieczna” to nonsens, ale trwająca tylko przez jedno мгновение jednej „sytuacji” to nonsens nie mniejszy.

I wreszcie zarzut, który traktuję najpoważniej. Bohater mojej sztuki przypomina pewną postać historyczną, to znaczy odgrywającą pewną rolę w historii, ale nam współczesną, żyjącą współcześnie wśród nas. Postać wszystkim nam znaną i bardzo nam bliską, nam Polakom. Czy można, czy wolno wzięwszy tę postać za wzór stworzyć z niej postać literacką, która aż tak odbiega od pierwowzoru? Której losy są aż tak różne od losów żyjącej postaci? Pytanie trudne i byłbym nieszczerzy twierdząc, że umiem sobie jednoznacznie odpowiedzieć. Mogę tylko powołać się na okoliczność, która — być może — mnie usprawiedliwia. Mianowicie na wyjątkowe przyspieszenie historyczne. Zazwyczaj tego rodzaju postacie przechodzą do legendy dopiero wtedy, kiedy ich działalność należy już do przeszłości. Zamieniają się w ludowy mit niezależny od tego co mają do powiedzenia uczeni historycy. Tymczasem postać, o której mowa, stała się symbolem już za życia. Czy ona życzy sobie tego, czy nie, stała się własnością zbiorowej wyobraźni, jej osobiste, indywidualne istnienie zostało poszerzone przez tęsknoty, lęki i nadzieje milionów, w nim uosobionych. Istnienie poszerzone, ale i tym samym odkształcone nieuchronnie, im bardziej wywyższone przez zwolenników, tym

usilniej poniżane przez wrogów, którzy tym bardziej boją się go i nienawidzą. Nieunikniony los każdego, kto jeszcze za życia przeszedł do legendy, nieunikniona cena, którą musi za to zapłacić. Dylemat człowieka, który stał się symbolem nie przestając być człowiekiem starałem się w mojej sztuce przedstawić. Ten dylemat staje się niekiedy dramatem, jeżeli akurat nie w wypadku mojego pierwowzoru, to w wypadku mojej teatralnej postaci, która z tego pierwowzoru wyniknęła, a która pod tym względem (na szczęście) od pierwowzoru się różni. Inaczej być nie może, bo istotą sztuki dramatycznej jest dramat.

Pisząc tę sztukę, ten twór mojej wyobraźni, skorzystałem z kolektywnego prawa do legendy. Ale czy w tym szczególnym wypadku miałem do tego prawa prawo? Nie wiem.

Wiem za to na pewno, że ta sztuka nie przysporzy mi powszechnego uznania. Sprawy są żywe i bolesne, moja sztuka jest brutalna. Sprawy są złożone, moja sztuka upraszcza. Wiem też, że napisać inaczej nie mogę. Dobrze to, czy źle, słusznie czy nie słusznie — piszę jak muszę. A że do takiego, a nie innego pisania nie zmusza mnie nikt i nic poza moim pisarskim sumieniem, nie ma na to rady.

Sławomir MROŻEK

SPIS OSÓB

1. ALFA — duży, ciężki, silny. Wiek — 35-40.
2. BETA — nieco starszy od Alfy.
3. GAMA — nieco starszy od Alfy.
4. PI — atrakcyjna. Wiek: 45-50.
5. ETA — blond sex, bardzo ładna i zgrabna. Wiek: 25.
6. LAMBDA — wysoki, wiek: 50-55.
7. KAPPA — chudy. Wiek: 37-43.

SCENA

Na wprost — trzy łukowato sklepione wyjścia na taras, a raczej ganek czy balkon. A zatem scena — to klasyczna loggia, jej wnętrze. Z tą różnicą, że kiedy podcienia loggi wspierają się na filarach, tutaj prześwity oddzielone są ścianami dość znacznej długości, czyli rozmieszczone w dość znacznych odstępach. A także i przede wszystkim: loggia nie jest wnętrzem mieszkalnym, a tutaj cała scena przedstawia takie właśnie wnętrze. Rodzaj salonu w letniej rezydencji.

Wyjście środkowe różni się od dwóch pobocznych. Jest wyższe, szersze, być może inaczej sklepione i gzymsowane. Jest to wyjście, które prowadzi nie tylko na ten sam balkon, co pozostałe dwa, lecz także wprost ku schodom, które są niewidoczne, ponieważ prowadzą z balkonu w dół, do parku.

W obu pobocznych wyjściach widać kamienną balustradę balkonu. W środkowym wyjściu widać zakończenia lewego i prawego ciągu balustrady, zaakcentowane kamiennymi posągami, na przykład kamiennymi lwami, gryfami, czy urnami, w których posadzono kwiaty. Między tą przerwą w balustradzie prowadzi właśnie wyjście (i zejście) ku niewidocznym schodom.

Na tej samej, centralnej osi — parkowa aleja zbiegająca się — na wprost — w dalekiej perspektywie aż do horyzontu, lub prawie. Perspektywa jest nie całkowicie realistyczna, jak w niektórych klasycznych parkach, gdzie pewne nachylenia i kombinacje płaszczyzn sprawiają takie wrażenie. Dlatego, mimo, że wnętrze znajduje się zaledwie na wysokim parterze, horyzont ku któremu prowadzi aleja widzimy wyżej, niż to by normalnie

wynikało z geometrii przestrzennej. Schody i podnóże schodów — oczywiście niewidoczne.

W obu pobocznych wyjściach na balkon, za balustradą, gestwa starych drzew, w niezbyt wielkiej odległości. Jest pora wczesnego lata, pięknej pogody. Ta piękna pogoda — czyste, bladobłękitne niebo — będzie trwała do końca przedstawienia. Zorientowani jesteśmy w stronę zachodnio-północną, zachód ku lewej, północ ku prawej stronie od osi centralnej. Wszystkie określenia „prawo”, „lewo” — z punktu widzenia umieszczonego na środku widowni.

Ściany prawa i lewa zbiegają się ze ścianą na wprost (tą, w której znajdują się trzy wyjścia na balkon) pod kątem rozwartym. To znaczy podłoga sceniczna ma formę trapezu, którego dłuższym — jednym z dwóch równoległych boków — jest proscenium. Załamują się w pewnej odległości od proscenium i od załamów biegną ku kulisom jeszcze bardziej w stosunku do rampy ukośnie. W ten sposób między lewą i prawą ścianą a rampą pozostają wyjścia za lewą i prawą kulisę.

W lewej i prawej ścianie — jednakowe drzwi, wysokie, dwuskrzydłowe. W drzwiach po lewej stronie otwiera się tylko jego prawe skrzydło, w drzwiach po prawej — tylko lewe. To znaczy otwierają się te skrzydła, które są bliżej widowni. Oba te skrzydła otwierają się do wnętrza sceny, to znaczy nawet kiedy są otwarte — pomieszczenia za lewymi i prawymi drzwiami są w zasadzie dla publiczności niewidoczne.

Drzwi po lewej stronie powinny być tak wzmocnione, żeby trzaśnięcie nimi, konieczne w pewnym momencie akcji, nie zatrzęśło całą dekoracją.

Meble neoklasyczne. Konieczne będą: duży, owalny stół, dwa mniejsze stoliki, krzesła, dwa fotele, sofa. Na ścianach, między środkowym wyjściem na balkon, a lewym i prawym — dwa obrazy tej samej wielkości. Jeden z nich przedstawia akt kobiecy, czyli prościej mówiąc — nagą kobietę. Kopia jakiegoś znanego obrazu jakiegoś znanego artysty sprzed okresu awangardy z impresjonizmem łącznie. Ingres: „La Baignante de Valpignon” — Muzeum Louvre. Może być i Cranach, byle kobiecość i nagość nie ulegały wątpliwości nawet dla widza w ostatnim rzędzie.

Drugi obraz dowolny, ale też wcześniejszy od impresjonizmu. Może być holenderska martwa natura, albo pejzaż, rzymskie ruiny Caracalli, cokolwiek, tylko portret wykluczony. Obydwa obrazy w solidnych ramach.

Owalny stół nakryty jest białym obrusem i zastawą porcela-

ODSŁONA PIERWSZA

Za owalnym, zastawionym stołem siedzi ALFA, mężczyzna prawie czterdziestoletni, wysoki, barczysty, ciężki, silny. W starym, lichym swetrze. BETA, nieco starszy od ALFY, w garniturze z jasnej flaneli, trzyczęściowym (z kamizelką), w krawacie, stoi obok z butelką szampana w ręce.

W momencie kiedy ukazuje się scena BETA otwiera właśnie butelkę szampana. Korek wyskakuje z butelki. BETA nalewa szampana do kieliszka stojącego przed ALFĄ.

BETA (nalewając) Czy ma pan jakieś życzenia? Jakies chęci?

ALFA nadal siedzi nieruchomo i patrzy nieruchomym wzrokiem przed siebie, jakby BETY nie było w pobliżu. Natomiast BETA zwrócony jest intensywnie do ALFY.

Długa pauza.

BETA Może jakieś szczególne pragnienie?

ALFA wstaje i wychodzi środkowym wyjściem na taras. Natychmiast kiedy znalazł się na tarasie — wystrzał i gwizd pocisku. Echo wystrzału odbite przez park. ALFA wraca i siada znów przy stole. Siedzi w ten sam sposób jak siedział przedtem, nieruchomo.

BETA Przyznaję, to jedno jest akurat wykluczone. Ale tylko to jedno. Poza tym, jeżeli nie będzie próbował pan ucieczki... My jesteśmy gotowi zrobić wszystko dla pana. Absolutnie wszystko.

ALFA sięga po kieliszek szampana, pije mały łyk, przez chwilę trzyma kieliszek przed sobą, odstawia kieliszek i nadal patrzy przed siebie nieruchomo.

BETA Dlaczego?... Czy może rocznik panu nie odpowiada?
Sprawdza etykietę na butelce.

BETA Dokładnie to, co kazałem podać. Pod tym względem może pan mieć do mnie pełne zaufanie, sam to zazwyczaj piję. No, oczywiście nie na służbie.

Pauza.

BETA A może temperatura? Może temperatura nieodpowiednia?

Idzie do baru, bierze kieliszek, nalewa — niedużo, tylko na dno — wypija, przemyka oczy.

BETA Temperatura, moim zdaniem, właściwa.

Przechodzi przez scenę i wkłada butelkę do srebrnego naczynia z lodem, obok stołu.

ALFA Ja wolę piwo.

BETA Jakież?

ALFA Zwyczajne.

BETA Natychmiast wydám polecenie.

Idzie do drzwi na prawo.

ALFA Panie pułkowniku...

BETA zatrzymuje się. *Pauza.*

ALFA Niech pan siada.

BETA zajmuje miejsce na krześle, opodal stołu.

ALFA Wolno palić?

BETA Oczywiście! Co za pytanie...

ALFA Nie jestem u siebie.

BETA Ale jest pan naszym gościem. Proszę...

Wyjmuje z kieszeni złotą papierośnicę, otwiera i podsuwa ALFIE. Ten, ignorując ofertę, wyjmuje z kieszeni swoich starych, wypchanych na kolanach spodni drewniane pudełko z tytoniem i bibułkami oraz pudełko zapatek, kładzie je przed sobą i przystępuje do skręcania papierosa. BETA chowa papierośnicę.

BETA Jest pan naszym bardzo mile widzianym gościem.

ALFA *przerywa swoją czynność i wznosi ręce skrzyżowane w przegubach, jakby skute kajdankami. Trzyma je tak przez chwilę przed oczami BETY, ostentacyjnie.*

BETA Trudno. Nie mieliśmy wyboru.

ALFA *opuszcza ręce i nadal pracuje nad papierosem.*

BETA A tak bardzo chcieliśmy z panem porozmawiać...

ALFA Wyście już nieraz ze mną rozmawiali.

BETA Ale nigdy w sprzyjających okolicznościach. Pan pozwoli...

BETA *wstaje i podchodzi do technicznej walizki. Otwiera ją, wyjmuje kasety magnetofonową. Przechodzi przez scenę, wkłada kasety do urządzenia stereo. Uruchamia. W głośnikach słychać wrzawę wielotysięcznego tłumu. Falujące, zbiorowe okrzyki, łoskot pojazdów mechanicznych, wycie syren fabrycznych i policyjnych, pojedyncze głosy na pierwszym planie, skandowanie jakichś, nie dających się zrozumieć, nieartykułowanych słów. Bardzo głośno. Tymczasem ALFA zapala papierosa. BETA wycisza nieco.*

BETA Poznaje pan?

ALFA *kiwa głową potakująco.*

BETA A to?

Zatrzymuje taśmę, przewija ją i odtwarza nagranie w innym miejscu. Słychać głos ALFY, fragment przemówienia na tle wrzawy.

ALFA *(przemawiający z taśmy magnetofonowej)* Po raz pierwszy możemy mówić prawdę. To jest prosta i zwyczajna prawda, ale była zabroniona. A teraz już nie mogą nam jej zabronić, chociaż by chcieli. Bo teraz oni nas się boją, a nie my ich. Teraz jesteśmy razem i jest nas wielu. Rodacy, ludzie, czy znacie tę prawdę?

ODPOWIEDŹ WIELOTYSIĘCZNEGO TŁUMU Taaaaaak!

BETA *wyłącza stereo, wyjmuje kasety i wkłada ją do kieszeni marynarki.*

BETA No właśnie. Zawsze tak było. Nawet kiedy spotkaliśmy się w moim gabinecie, pan był otoczony tłumem. Tłum na ulicach, tłum w całym mieście.

ALFA Wszędzie.

BETA Właśnie: Wszędzie. A tłum jest nieobliczalny. Czy w takich warunkach można było rozmawiać?

ALFA Ja mogłem.

BETA Ale my — nie. Władza nie może funkcjonować pod presją tłumy. Żadne prawdziwe porozumienie między panem a mną nie było możliwe. Dopiero teraz, tutaj, mogę z panem porozmawiać spokojnie. Teraz, kiedy pan jest nareszcie sam.

ALFA Panie pułkowniku, czy ja naprawdę jestem sam? Nawet tutaj?

BETA Piękna retoryka. Pan wciąż ma na myśli — tamto?

Wskazuje na stereo.

BETA Panu się jeszcze wydaje, że naród jest za panem?

ALFA A za kim?

BETA Zasadnicze pytanie. Musimy się wspólnie zastanowić nad odpowiedzią. Dla naszego wspólnego dobra. W każdym razie wszystko się zmieniło, to powinien pan przyjąć do wiadomości. Zmieniło się radykalnie.

ALFA wyciąga wskazujący palec i naśladuje strzelanie z pistoletu.

ALFA Bang-Bang.

BETA Ofiary były stosunkowo niewielkie. Zastosowaliśmy tylko niezbędne środki. Niestety, nie mogliśmy postąpić inaczej. Nie było innego wyjścia.

ALFA Jak dla kogo.

BETA Dobrze. A więc to my nie mieliśmy innego wyjścia. Ale tym samym wy także nie. Pan źle ocenił sytuację. Nasza policja i nasze wojsko było, jest i pozostanie z nami.

ALFA Wasza policja? Wasze wojsko?

BETA Tak się to przedstawia w praktyce. Wszelkie próby oporu zostały już złamane. W kraju panuje spokój.

ALFA Na pewno?

BETA Sytuacja zmieniła się radykalnie. Na naszą korzyść.

ALFA To o co jeszcze chodzi?

BETA O przyszłość. Teraz już chodzi tylko o przyszłość. Co było, tego już nie ma. Trzeba zastanowić się nad tym, co będzie.

ALFA To samo co zwykle.

BETA Przecież tłumaczę panu, że tamto się już skończyło.

Pauza.

BETA Pan mi nie wierzy?

ALFA Nie.

BETA Jak mógłbym pana przekonać?

ALFA Wypuścić mnie stąd. Jeżeli to prawda, co pan mówi, że tamto się skończyło, to wobec tego wszystko już jedno, czy ja siedzę w więzieniu, czy w domu. Ludzie, jak pan mówi, odwrócili się ode mnie. Co ryzykujecie?

BETA No, są jeszcze niedobitki.

ALFA Acha.

BETA Garstka nieuleczalnych zapaleńców, straceńcy...

ALFA Acha.

BETA A poza tym... Będę z panem szczerzy. Jeżeli ludzie odwrócili się od pana, to jeszcze nie znaczy, że zwrócili się do nas.

ALFA Coś podobnego!

BETA Tak. My jesteśmy realistami, a pan i pańscy towarzysze reprezentujecie ideały, czyli fantazję, mrzonki i złudzenia. Dlatego ludzie was kochali, pana przede wszystkim. A nas nie, bo kto lubi twardą rzeczywistość. I nie kochają nas w dalszym ciągu. Nawet kiedy do was już się rozczarowali.

ALFA Kiedy się rozczarowali?

BETA Ostatnio.

ALFA Nie zdążyli, zaczęliście do nich strzelać bez uprzedzenia.

BETA Co właśnie wykazało, jak naiwna była wasza polityka. Jak krótkowzroczna. Jak dyletancka, oparta wyłącznie na złudzeniach, jak odległa od rzeczywistości. Wyście nie przewidzieli, że my zaczniemy strzelać i dlatego właśnie ludzie stracili do was zaufanie.

ALFA Ale was nie pokochali.

BETA My, jako realiści, nie jesteśmy atrakcyjni.

ALFA Zwłaszcza dla zastrzelonych.

BETA Powtarzam, to była twarda konieczność. Zresztą już o tym mówiliśmy i nie chcę do tego wracać.

ALFA Pan nie chce.

BETA My posiadamy siłę, ale nie mamy uroku. I doskonale o tym wiemy. Właśnie jako realiści.

ALFA Każdy ma swoje problemy, prawda?

BETA Otóż to. Wy swoje, my swoje. Ale możemy sobie nawzajem pomóc.

ALFA Czego pan chce ode mnie?

BETA Niech pan przemówi do narodu.

ALFA Już to zrobiłem.

BETA Tym razem niech pan przemówi inaczej niż do tej pory.

ALFA Na przykład?

BETA Ach, wcale nie odwrotnie niż pan przemawiał dotychczas. Wiem, że tego nie mogę żądać od pana. Zresztą nikt by w to nie uwierzył. Niech pan przemówi neutralnie.

ALFA To znaczy?

BETA Niech pan tylko nie powtarza tego, co pan mówił przedtem. Niech pan powie, że rozumiał pan pewne rzeczy...

ALFA Że rozumiałem co?

BETA ...Że w tych tragicznych okolicznościach w jakich znalazł się nasz naród konieczny jest kompromis.

ALFA Jaki kompromis?

BETA Między ideałami i rzeczywistością.

ALFA wstaje, podchodzi do wyjścia na balkon, patrzy na krajobraz.

ALFA Pięknie tutaj.

BETA Szkoda, że nie może pan zobaczyć parku. To jedna z naszych najpiękniejszych rezydencji.

ALFA Szkoda.

BETA Ale wewnątrz może pan się poruszać zupełnie swobodnie. Oczywiście pod nadzorem.

ALFA Pan powiedział, że możemy sobie nawzajem pomóc?

BETA Dokładnie tak.

ALFA Nie, pan tego nie powiedział dokładnie. W czym ja mogę wam pomóc, owszem, to mi pan już wyjaśnił, to jest

jasne. Ale pan powiedział: nawzajem. To znaczy — wy mnie także. Ale jak? Jak wy możecie mnie pomóc?

BETA Pan tego nie rozumie?

ALFA Nie.

BETA Po pierwsze, dzięki nam mógłby pan nadal odgrywać pewną rolę jako działacz, jako polityk. Inaczej jest pan skończony. My dajemy panu szansę.

ALFA A po drugie?

BETA Po drugie — w tej chwili ma pan pewne kłopoty w zakresie wolności osobistej. Od nas zależy, czy te kłopoty zostaną zażegnane, czy też przeciwnie, będą trwały przez czas nieograniczony.

ALFA Panie pułkowniku, przed chwilą, kiedy chciałem stąd wyjść, strzelano do mnie.

BETA Skądże znowu! To było tylko ostrzeżenie. Zapewniam pana, że gdyby wartownik chciał pana od razu trafić, już by pan nie żył. Co zresztą może się zdarzyć w przyszłości. Nasi strzelcy są znakomicie wyszkoleni i ściśle przestrzegają moich rozkazów. A rozkaz mają taki: pierwszy strzał w powietrze, ostrzegawczy. Wszystko zależy tylko od moich rozporządzeń.

ALFA Inaczej mówiąc, jestem wam potrzebny, prawda?

BETA Oczywiście. W przeciwnym wypadku rozporządzenia w sprawie kolejności wystrzałów byłyby zupełnie inne.

ALFA Panie pułkowniku, kiedy pan mówi, że możemy sobie nawzajem pomóc, tym samym pan zakłada, że jesteśmy sobie potrzebni nawzajem.

BETA Właśnie. Jako partnerzy nawzajem siebie potrzebujemy. My was, a wy nas.

ALFA I tutaj pan się myli.

BETA Dlaczego?

ALFA Przypuśćmy, że znikam.

BETA Jak?

ALFA Uciekam.

BETA Niemożliwe. Sam pan widział, że to niemożliwe.

ALFA Albo popełniam samobójstwo.

BETA O, tego pan nie zrobi.

ALFA Dlaczego nie?

BETA Bo to nie leży w pańskim typie. Mamy dokładny portret psychologiczny pana, opracowany przez naszych specjalistów psychologów. Pan bardzo lubi życie.

ALFA Jakże życie?

BETA Życie jako takie, po prostu, we wszystkich jego przejawach, życie w ogóle. W panu nie ma ani odrobiny instynktu samozniszczenia, samookaleczenia, samozagłady. Wprost przeciwnie, pan jest ucieleśnioną wolą życia. To zresztą jedna panu powszechną sympatię, niestety.

ALFA Ale przypuśćmy, że zachoruję.

BETA Pan jest okazem zdrowia. Poza tym mamy doskonałych lekarzy.

ALFA Przypuśćmy jednak, że coś mi się zdarza. Jakiś wypadek, nikt nie jest nieśmiertelny. I nie ma mnie, przestaję być. Wtedy wy odczuwacie mój brak, ja wam brakuję, wszystko jedno dla czego i do jakich celów. Czy nie tak?

BETA Do czego pan zmierza? Przecież ja sam starałem się to panu udowodnić.

ALFA Chwileczkę. Odwróćmy teraz sprawę. Załóżmy, że znika pan, że znikacie wy...

BETA O, nie. To również na pewno się nie zdarzy. Zwłaszcza teraz, kiedy jesteśmy panami sytuacji.

ALFA Ale załóżmy. Pewnego pięknego dnia, bardzo pięknego, okazuje się, że was nie ma. Was, i tej całej waszej dyktatury. Nie ma pułkowników i komendantów, szefów i ministrów. Czy sądzi pan, że wtedy ludzie, społeczeństwo, naród, odczulibyśmy jakiś ubytek, stratę, dziurę w niebie? Panie pułkowniku, to byłby najpiękniejszy dzień w naszym życiu. Ludzie by płakali, ale z radości, i biłyby wszystkie dzwony. I to właśnie jest cała różnica między nami. Bo wy potrzebujecie nas, potrzebujecie społeczeństwa, żeby nim rządzić, a społeczeństwo o niczym innym nie marzy, jak tylko o tym, żeby was nie było, żeby się was pozbyć, żebyście zniknęli, żebyście nam dali spokój i żebyśmy mogli rządzić się sami. Wy do niczego nie jesteście nam potrzebni, a my wam do wszystkiego. Więc jak pan śmie mówić, że wy i my jesteśmy sobie nawzajem potrzebni.

BETA Być może pan ma rację, jeżeli chodzi o ogół. Ale jeśli chodzi o pana osobiście...

ALFA Jeżeli chodzi o mnie osobiście, to ja należę do ogółu.

BETA Niemniej ma pan swój los indywidualny, który należy jakoś rozstrzygnąć. Ograniczmy się więc do tego tematu.

ALFA Gdyby mój los był tylko moim losem indywidualnym, to by mnie tutaj nie było i pan by ze mną nie rozmawiał.

BETA Albo rozmawiałbym z panem inaczej.

ALFA Panie pułkowniku, niech pan stąd wyjdzie.

BETA Pan już zapomniał, że nie jest pan u siebie?

ALFA Zapomniałem, że to nie ja, ale pan jest tutaj gościem. Nieproszonym.

BETA Czy pan zdaje sobie sprawę, gdzie pan się znajduje?

ALFA W kwaterze tajnej policji. W jakimś pałacu na ten użytek zarekwirowanym. Ale to nie pan zbudował ten dom, nie pan zrobił ten stół, nie pan wyhodował te jabłka na stole. To wszystko zrobiliśmy my, ludzie, którymi chcecie rządzić, którym wyście to wszystko odebrali. Pana jedyną własnością jest pistolet, wszystko co pan naprawdę posiada mieści się w pańskiej prawej kieszeni.

BETA W lewej.

ALFA Wszystko jedno. A nawet i to dostał pan w prezencie. Zza granicy. Więc nic tu nie jest pańskie, nic tu do pana nie należy i dlatego niech pan stąd wyjdzie.

BETA Brawo. Piękna przemowa. Szkoda tylko, że bez publiczności, zauważył pan? Ale to widocznie z nawyku. Wciąż jeszcze ta stara siła przyzwyczajenia. Nie szkodzi, przejdzie panu z czasem.

BETA *podchodzi do walizki, wyjmując kasetę z kieszeni, wkłada kasetę do walizki. Wyjmuje z walizki aparat fotograficzny, odwraca się i wykonuje zdjęcie, flash, przekręca rolkę w aparacie.*

BETA Czy mógłby pan powtórzyć?

ALFA Co?

BETA To wszystko, co pan wygłosił przed chwilą. I w tej samej pozie. Co za postawa, wspaniała! Prawdziwy trybun ludowy. Na tle.

ALFA Na jakim tle...

BETA Na tle tego stołu, o którym pan tak pięknie przemawiał, tak obficie zastawionego... Imponująco, powiedziałbym, zwłaszcza w dzisiejszych ciężkich czasach. Mam nadzieję,

że szampan też znajdzie się w kadrze. Obiektyw jest szerokokątny.

ALFA Pamiątkowe zdjęcie.

BETA Pamiątkowe? Więcej! Wiekopomne! Ukaże się we wszystkich gazetach, w telewizji, a także pokażemy je bardziej prywatnie pańskim przyjacielom. Zdziwią się, zwłaszcza kiedy porównają swoje miseczki z tą zastawą, swoje betonowe podłogi z tą posadzką, swoje okienka, raczej zakratowane, z tym pięknym, swobodnym widokiem. A także, może nawet przede wszystkim, kiedy porównają swoje twarze z tą pańską zdrową, rumianą cerą, swoje zdrowie z pańskim, kwitnącym raczej... Zdjęcie jest oczywiście kolorowe.

ALFA Tego pan nie robi.

BETA Dlaczego nie? Zresztą to będzie zależało od pana. Spotkamy się jeszcze, porozmawiamy...

ALFA Nie!

BETA Jak to — nie. Przecież pan nas jeszcze nie opuszcza. Zająć nie będzie pan miał żadnych, absolutnie żadnych, mnóstwo wolnego czasu, właściwie nic poza wolnym czasem. Tylko rozmyślać i odpoczywać po trudach minionego okresu.

BETA wkłada aparat do walizki.

BETA Acha, jeśli chodzi o te trudy... Mam tu jeszcze coś...

BETA wyjmując z walizki kilka zdjęć dużego formatu, ogląda je.

BETA Bardzo interesujące.

ALFA (zbliżając się) Co to jest?

BETA Pokażę panu w odpowiednim momencie. Na razie mogę panu tylko powiedzieć, że okoliczności w jakich pan został aresztowany zostały sfotografowane.

ALFA Nie zauważyłem.

BETA Bo był pan bardzo zajęty. Dobrze się złożyło, najlepsze zdjęcia są *au naturel*. Zna pan francuski?

ALFA Nie.

BETA *Au naturel*, to znaczy: kiedy osoba fotografowana nie wie, że jest fotografowana. Kiedyśmy pana brali nie zdawał pan sobie sprawy z obecności kamery. Ani pan, ani pańska towarzyszka. (przyglądając się fotografiom) Która zresztą jest zupełnie niepodobna do pańskiej żony.

ALFA wyciąga rękę, BETA cofa się trzymając przed sobą zdjęcie.

BETA Czy to jest pańska żona?

BETA pokazuje zdjęcie ALFIE, z odległości paru kroków.

BETA Nie?

Pauza.

BETA Chyba nie.

BETA wkłada fotografię do walizki.

BETA Na pewno nie. Pańska żona znajdowała się wtedy w innym mieście, w otoczeniu dzieci, w domowych pieleszach. I martwiła się bardzo o męża, narodowego bohatera, owej historycznej nocy, kiedy siły represji uderzyły znienacka w bojowników wolności. Nie tylko pańska żona martwiła się wtedy o pana. Cały naród niepokoił się o los swego ukochanego przywódcy, który wtedy nieugięcie, na posterunku...

ALFA Won!

BETA Do zobaczenia.

BETA zabiera walizkę, idzie na prawo, otwiera drzwi, wychodzi i zamyka je za sobą. ALFA stoi przez chwilę nieruchomo, potem podchodzi do stołu i szerokim zamachem ramienia, z furią, rzuca część zastawy na podłogę. Bierze następny rozmach, ale powstrzymuje się i opuszcza ramię. Stoi przez chwilę zamyślony, nad zastawą na stole częściowo zrujnowaną, nad półmiskami, talerzami i ich zawartością częściowo rozrzuconą na posadzce. Schyla się i podnosi jabłko. Siada na krześle i zaczyna jeść jabłko. Black-out.

ODSŁONA DRUGA

Stół uprzątnięty, zniknęły naczynia i obrus. W bufecie dodatkowo kilka butelek piwa. Przed lewą ścianą ALFA w koszuli z podwiniętymi rękawami rzuca i odbija od ściany i łapie piłkę tenisową. Rodzaj ćwiczenia — gimnastyki w więzieniu.

Z prawej strony wchodzi GAMA, mężczyzna mniej więcej czterdziestoletni, w zamszowej kurtce i welwetowych spodniach. Jednakże nie on sam otwiera i zamyka za sobą drzwi, czyni to ktoś niewidoczny i ukryty za sceną. ALFA, zwrócony plecami do prawych drzwi i zajęty piłką nie zauważa jego wejścia. Dopiero kiedy nie zdoła złapać piłki i piłka toczy się na prawo, ALFA odwracając się za piłką widzi GAME, który dotąd mu się przyglądał, a teraz, kiedy piłka toczy się ku niemu, łapie ją i podaje ALFIE. Na jego widok ALFA otwiera ramiona, ściska GAME jak dawno niewidzianego przyjaciela, którego już uważał za straconego, a teraz odnalezionego cudownym przypadkiem. GAMA odwzajemnia uścisk. Dialog, który teraz nastąpi jest grany szybko, prawie gorączkowo, aż do pierwszej pauzy.

ALFA Na wolności?

GAMA Od niedawna.

ALFA Puścili cię!

GAMA Tak się cieszę, tak się cieszę!

ALFA Ja też. Ale co z innymi?

GAMA Tak się cieszę, że jesteś zdrowy. A więc to prawda?

A myśmy już myśleli... Ale to prawda, prawda!

ALFA Prawda — co?

GAMA Że żyjesz, że nic ci się nie stało.

ALFA Jak widzisz.

GAMA Bo ludzie mówią...

ALFA Co mówią?

GAMA Jedni, że jesteś ranny, że się broniłeś i wzięli cię ranego. Inni, że zginąłeś, jedni, że od kuli, drudzy, że zakatowany. Jedni, że zabity, drudzy, że nie zabity, ale zniknąłeś.

ALFA Gdzie?

GAMA ...Że uciekłeś i teraz organizujesz powstanie. Zbrojny opór.

ALFA Przecież są oficjalne komunikaty.

GAMA Ale kto im wierzy? Im bardziej oni zapewniają, że przebywasz... (cytuje) ... „Pod specjalną opieką, w specjalnym miejscu odosobnienia” — tym mniej wszyscy w to wierzą. Ty sam, czy im wierzysz? No, ale chwała Bogu to prawda.

Pauza.

ALFA Napijesz się czegoś?

GAMA *(mając jeszcze na myśli swoją ostatnią kwestię)* Nie ważne. Najważniejsze, że ciebie widzę.

ALFA przynosi z bufetu nienapoczętą jeszcze, zapieczętowaną butelkę przeźroczystego alkoholu i dwa kieliszki.

GAMA Nie!

ALFA Co, nie pijesz?

GAMA bierze do ręki butelkę i ogląda ją z zachwytem.

GAMA Prawdziwa wódka! Od wieków tego nie widziałem. Teraz ludzie piją samogon.

ALFA bez słowa odbiera mu butelkę. Wstawia butelkę z powrotem do bufetu.

ALFA Może być piwo.

GAMA Piwa także już nie ma. W ogóle teraz niczego już nie ma.

ALFA przynosi z bufetu dwie butelki piwa i dwa duże kufle.

GAMA Powiedz, jak się czujesz?

ALFA Jak wszyscy.

ALFA otwiera obie butelki i napełnia oba kufle.

GAMA To znaczy źle.

ALFA Tylko źle?

GAMA No, niektórzy czują się jeszcze gorzej. Na przykład ja.

ALFA Dlaczego?

GAMA Bo inni jeszcze nie zdają sobie sprawy z tego, co się naprawdę stało. Nic dziwnego, zaskoczenie, szok, oszołomienie. Ale ja widzę, ja niestety widzę. Zdaje się, że masz tam Scotch Whisky.

ALFA A, jest.

GAMA Nalej mi trochę. Po raz ostatni piłem to... zaraz kiedy to było... Już wiem, przed potopem.

ALFA przynosi z baru nienapoczętą, zapieczętowaną butelkę Scotch Whisky i jedną małą szklanę.

GAMA Nie masz pojęcia jaka katastrofa. Ja też nie wiedziałem, dopóki nie wróciłem do domu i nie zacząłem się roz-

głądać. Nie poznałbyś teraz ani kraju, ani ludzi. Sobie nie nalewasz?

ALFA Ja wolę piwo.

GAMA Zdrowie.

Piją. ALFA piwo, GAMA whisky. GAMA z lubością, ALFA bez entuzjazmu.

GAMA Ciągłe jeszcze nie mogę uwierzyć, że rozmawiam z tobą. Wydaje mi się, że to sen. Ty i ja... tutaj.

ALFA wskazuje szeroko poza ściany, a nawet jakby poza horyzont.

ALFA Ale tam... Co się tam właściwie dzieje.

GAMA Koniec.

ALFA Jak to, koniec.

GAMA Załatwili nas.

ALFA Chwilowo.

GAMA Nie chwilowo, ale co najmniej na dziesięć lat, jeżeli nie na sto. Teraz tak szybko już się z tego nie wygrzebiemy.

ALFA Według ciebie — nie ma nadziei?

GAMA Jest.

ALFA Jaka?

GAMA Trzeba przechować pamięć narodową.

ALFA To wszystko?

GAMA To bardzo wiele. Od tego zależy, czy znowu powstanimy. Pamięć, to trwanie nawet wbrew rzeczywistości. Trzeba, żeby naród pamiętał kim był, jeżeli ma trwać.

ALFA Jasne.

GAMA ...I to jest możliwe, kiedy wszystko inne jest niemożliwe.

ALFA Wszystko inne?

GAMA Wszystko inne.

ALFA Nikt już nie protestuje? Nie walczy?

GAMA Nie.

ALFA A ja słyszałem...

GAMA Jak to, słyszałeś, jak tu mogłeś słyszeć.

ALFA Mam swoje sposoby.

GAMA No, są jeszcze niedobitki.

ALFA Acha.

GAMA Garstka zapaleńców.

ALFA Dlaczego o nich nie wspomniałeś.

GAMA Bo to są stracenci i w ostatecznym rachunku oni się nie liczą. Nie mogą się liczyć, bo nie mają żadnych szans. Ja mówię tylko o tym, co jest podstawowe, czyli trwałe, a nie o zjawiskach przejściowych.

ALFA A co jest podstawowe twoim zdaniem?

BETA Mit.

ALFA Mit...

GAMA Tych paru wyaresztują za miesiąc, dwa, ale mit jest niezniszczalny. To ogromna siła, temu nigdy nie dadzą rady. A wiesz dlaczego?

ALFA Nie.

GAMA Bo mamy nie tylko mit i legendę. Mamy jeszcze coś więcej.

ALFA Co?

GAMA Symbol.

ALFA A?...

GAMA Jeszcze się nie domyślasz?

ALFA Czego?

GAMA Kto jest tym symbolem...

Pauza. ALFA dolewa sobie piwa do kufła.

GAMA Ty.

Pauza.

ALFA Co dalej?

GAMA Tak. Ty nawet nie wiesz, ile znaczysz dla kraju. Twoje nazwisko stało się synonimem naszych ideałów. Naszych cierpień, walk i nadziei. Nie ma człowieka, który by ciebie tak właśnie nie wspominał. Wszyscy, jak kraj długi i szeroki pamiętają o tobie, myślą o tobie, wierzą w ciebie.

ALFA Czy to takie ważne?

GAMA To jest najważniejsze. Naród potrzebuje jedności. Potrzebuje znaku, pod którym mógłby się zjednoczyć, imienia, słowa, zaklęcia. Ty stałeś się takim imieniem. Na początku było słowo, jak powiada Genyzy, a stworzenie dopiero potem. My to słowo już mamy, słowo, czyli początek stworzenia. Mamy początek i tego odwrócić już się nie da, choć na spełnienie czekać będziemy jeszcze długo.

ALFA Myśmy już dosyć czekali.

GAMA Co znaczą lata, dziesiątki lat, czy nawet stulecia. Dla jednostki, to dużo, ale dla narodu... Mit przetrwa wieki.

ALFA Mam do ciebie prośbę.

GAMA Mów, ja dla ciebie wszystko. Jako dla przyjaciela i jako dla symbolu.

ALFA Chciałbym przekazać żonie wiadomość...

GAMA Jaką wiadomość...

ALFA Że żyję, jestem zdrowy, że myślę o niej i dzieciach...

GAMA Listów nie pozwalają?

ALFA Tylko pod cenzurą. To nie to samo, jak wiadomość przez kogoś, kto mnie spotkał, widział, kto mnie zna...

GAMA Będę z tobą szczerzy.

ALFA No chyba.

GAMA Ja jestem zwolniony warunkowo.

ALFA Co to znaczy?

GAMA Kiedy siedziałem, zastanawiałem się długo nad przyszłością.

ALFA Rozumiem, ja się też zastanawiam.

GAMA ...I doszedłem do wniosku, że dla mnie jedyna droga, to emigrować.

ALFA Jedyna... droga?

GAMA Wyjechać za granicę. Nie jestem bojownikiem, jestem literatem. Przyłączyłem się do rewolucji i nie zamierzam jej opuścić. Ale pozostaje pytanie, w jaki sposób mogę być najbardziej pożyteczny. Tu już nie ma szans, żebym mógł publikować, mogę tylko poza krajem, ale dla kraju. Tam mogę się jeszcze przydać dla rewolucji. Tutaj — już nie.

ALFA Ale rewolucja jest tutaj.

GAMA Słowo nie zna granic. Będę przechowywał wartości, które są niezbędne tutaj, ale których tutaj głosić nie można. Czuję się odpowiedzialny za depozyt, który został mi powierzony. Tworzyliśmy historię, teraz czas, żeby ją opisać. Inaczej przepadnie w zapomnieniu. I poprosiłem o pozwolenie na wyjazd.

ALFA A oni się zgodzili?

GAMA Tak. Warunkowo.

ALFA Jakie są warunki?

GAMA Że opuścę kraj w najbliższym czasie bez kontaktowania się z osobami związanymi z rewolucją.

ALFA Przecież kontaktujesz się ze mną.

GAMA Ty nie jesteś osoba, ale symbol, ty jesteś instytucja. Jak Monarchia, albo Kościół, chociaż o innym znaczeniu. Z tobą, to zupełnie co innego. Ale z osobami...

ALFA Nie możesz się narażać, co?

GAMA Właśnie.

ALFA bierze kufel piwa, nietknięty przez GAMĘ i wylewa zawartość kufla na podłogę. Następnie bierze butelkę whisky i wlewa jej zawartość do kufla. Podsuwa kufel GAMIE.

ALFA Masz, pij.

GAMA Dziękuję, już wystarczy.

ALFA Pij!

GAMA bierze kufel whisky i pije tyk.

ALFA Do dna.

GAMA pije znów trochę, przestaje.

GAMA Nie mogę więcej.

ALFA wstaje, groźnie.

ALFA Do dna!

GAMA pije.

ALFA Za zdrowie rewolucji.

GAMA pije, ALFA przygląda mu się w milczeniu. GAMA odstawia pusty kufel.

GAMA Rozumiem, ty mną gardzisz.

ALFA milczy.

GAMA Dobrze. Spodziewałem się tego. Przyjmuję. Ze swojego punktu widzenia masz rację. Ale tylko ze swojego.

GAMA *wstaje, idzie ku drzwiom na prawo.*

GAMA Tak. Przyjmuję. Zgadza się. To boli, ale trudno, tak musi być, nie może być inaczej. Niech to będzie jeszcze jedna ofiara, jeszcze jedno poświęcenie. Poświęcam naszą przyjaźń, ale to, co nas łączy, czemu obaj służymy jest większe od nas. Nawet od ciebie. *(stoi już przy drzwiach, z ręką na klamce)* I jeszcze jedno. Ja ciebie dalej podziwiam... ja ciebie... kocham. *(otwiera drzwi)* My wszyscy ciebie... *Pada nieprzytomny. Czyjeś ręce wciągają go za scenę i zamykają drzwi. Black-out.*

ODSŁONA TRZECIA

Inny dzień, inna pora dnia, inne oświetlenie. Na krześle siedzi kobieta, przystojna, atrakcyjna, w wieku tak zwanym przejściowym. W kostiumie bardzo modnym, bardzo eleganckim. Trzymając przed sobą lusterko studiuje swoją twarz. Wyjmuje z torebki grzebień i poprawia uczesanie. Wyjmuje z torebki kredkę do ust i starannie poprawia makijaż. Obok krzesła, na podłodze, duża torba podróżna z kosztownej skóry.

Kroki za drzwiami z lewej strony. Kobieta (PI) pośpiesznie chowa przybory toaletowe do torebki. Otwierają się drzwi po lewej stronie sceny i wchodzi ALFA w swoim starym swetrze. PI wstaje i podchodzi do ALFY z ręką wyciągniętą na powitanie. Podają sobie ręce.

PI Tak się cieszę...

ALFA Pani też?

PI Nie rozumiem...

ALFA Wszyscy się jakoś cieszą.

PI Przepraszam, ale nie całkiem rozumiem. Mówię waszym językiem, ale to jest takie trudne dla cudzoziemców... Nauczyłam się specjalnie.

ALFA Dziękuję w imieniu tubylców. Pani jest...

PI Lora Flewis z International Globe News Agency.

ALFA Zgadza się.

ALFA wskazuje na krzesło. Siadają.

PI Zawsze marzyłam, żeby pana poznać osobiście.

ALFA Nawzajem.

PI Jest pan wyższy niż na fotografiach.

ALFA Których fotografiach...

PI Kiedy pan przemawiał do tłumu...

ALFA A, tych.

PI ... Wyższy i jeszcze bardziej szeroki w ramionach. Ale tak samo bezpośredni, swobodny, naturalny...

ALFA Pani przyjechała?...

PI Przed tygodniem.

ALFA Na długo?

PI Wyjeżdżam jutro. Oczywiście chciałabym zostać dłużej, ale to niemożliwe. Domyśla się pan, dlaczego.

ALFA kiwa głową potakująco.

PI Wspaniały, nieszczęsny kraj.

ALFA I pani już z kimś tutaj rozmawiała?

PI Skądże znowu. Przyjechałam tylko, żeby zobaczyć pana.

ALFA Nikogo więcej?

PI Więcej? Kogo można — więcej. Zobaczyć pana, rozmawiać z panem, to przecież najwięcej, czego można sobie życzyć, marzenie każdego dziennikarza. Wszyscy koledzy będą mi zazdrościć. Wyznaję, że jestem z siebie dumna.

ALFA I pozwolono pani?

PI Po wielkich trudnościach. Zajęło mi to tydzień.

ALFA Sześć dni.

PI Nie rozumiem.

ALFA Sprawy urzędowe załatwia się tylko w dni powszednie. Chyba, że oni urzędują także w niedzielę.

PI Jakie są pańskie plany?

PI wyjmuje notes z torebki.

ALFA Moje... co?

PI Nie pytam oczywiście o pańskie plany osobiste. Na życie prywatne nie ma pan zapewne czasu. Chodzi mi o grę polityczną, układ sił, tendencje, formę i dynamikę dialogu.

ALFA Czego?

PI Dialogu między władzą, a strukturami społecznymi. W jakim kierunku, pańskim zdaniem, rozwiną się dezyderaty obu stron? Jakie są formy dyskusji i na jakim forum widziałby pan największe szanse porozumienia? Co chciałby pan zmodyfikować w dotychczasowych strukturach waszego ruchu? Czy sądzi pan, że powinny to być struktury poziome, czy raczej pionowe?

ALFA A pani?

PI Poziome.

ALFA To znaczy...

Wykonuje poziomy ruch ręką.

PI Moim zdaniem nie powinniście zapominać o ludowym, demokratycznym charakterze waszego ruchu. A zwłaszcza wystrzegać się wszelkich nacjonalistycznych, reakcyjnych akcentów. To niebezpieczeństwo grozi każdej spontanicznej rewolucji. W warunkach powszechnego wzrostu żądań, rozszarpania ram państwowej biurokracji przez autentyczne powstanie mas — nieuchronnie siły antydemokratyczne i antysocjalne, niezwiązane z dotychczasową administracją zaczynają torować sobie drogę. Usiłują, że tak powiem, wcisnąć się pomiędzy osłabiony aparat opresji, a słuszne, postępowe, organicznie zdrowe postulaty mas.

ALFA Doskonale. Niech pani zanotuje.

PI zaczyna notować.

PI ... A nawet przejściowo utożsamiać się z nimi. Partykularyzm, żeby nie powiedzieć — prowincjonalizm jest niebezpieczeństwem, z którym każda rewolucja musi się liczyć, zwłaszcza rewolucja w małym kraju. Lokalne problemy polityczne i ekonomiczne przesłaniają globalną perspektywę.

Tymczasem ALFA wstał, przyniósł butelkę piwa z baru i szklankę, nalewa, pije.

ALFA O, to, to właśnie.

PI (*notując*) Dlatego powinniście nawiązać do ruchów społecznych i politycznych poza granicami waszego kraju, do tych ruchów, które choć odległe geograficznie, bliskie są wam

ideowo, gdziekolwiek one występują. Tych, które albo są w fazie początkowej, jak wasz, albo — bardziej zaawansowane — dysponują już pewną sumą doświadczeń także konstruktywnych. Powinniście nawiązać i utrzymać ścisłą łączność z tymi ruchami i skoordynować z nimi wasz program. Uzgodzić z nimi wasze hasła i wasze cele.

ALFA Tak, naturalnie.

PI (*notując*) Nawiązanie takiej współpracy zapewnia nam podwójną korzyść. Pozwala nam skorzystać z doświadczeń braterskich rewolucji...

ALFA Jakich?

PI Bratnich. Braterskich.

ALFA Dobrze. Proszę dalej.

PI ...I zyskuje nam poparcie wszystkich ludów całego świata, które walczą o ostateczne wyzwolenie spod jarzma wyzysku i ucisku. Bo czyż ostatecznie nie to jest właśnie naszym wspólnym i ostatecznym celem?

ALFA *kiwa głową potakująco*. PI *zamyka notes*.

PI Czy chciałby pan jeszcze coś dodać?

ALFA Nie. Powiedziałem już wszystko.

PI (*chowając notes do torebki*) Nie ma pan pojęcia, jak jestem panu wdzięczna.

ALFA Nie ma za co.

PI Pan jest zbyt skromny. Rozmowa z panem — nasza rozmowa, to dla mnie niezapomniane przeżycie.

ALFA Dla mnie też.

PI Chciałabym panu wręczyć mały upominek...

ALFA Nie trzeba, nie trzeba.

PI Nie tylko ode mnie... Od wszystkich pańskich wielbicieli za granicą.

PI *wyjmuje z torby podróżnej tekturową tubę i podaje ją ALFIE*. ALFA *zdejmuje pokrywę z jednego końca tuby*.
Wyjmuje pergaminowy rulon.

ALFA Co to jest?

PI Niech pan sam zobaczy.

ALFA *rozwija rulon*.

ALFA Ja przepraszam, ale ja nie znam obcych języków.

PI Dyplom.

ALFA Dyplom...

PI Uniwersytet w Berkeley nadaje panu tytuł doktora honoris causa.

ALFA To znaczy jakiego doktora?

PI Nauk społeczno-politycznych.

ALFA To ja dziękuję. Mogę zatrzymać?

PI Przecież to jest specjalnie dla pana!

ALFA Acha, dobrze. Dziękuję, bardzo dziękuję.

ALFA *kładzie rulon na stole.*

ALFA To ja bym chciał również... Coś bym chciał na pamiątkę, to znaczy na znak... Przekaze pani?

PI Doskonały pomysł! Wszyscy będą zachwyceni! I to będzie doskonały moment w reportażu, ludzki, wzruszający, osobisty gest... Niech pan coś ofiaruje, koniecznie.

ALFA *bierze ze stołu pustą już butelkę piwa i podaje ją PI.*

PI Pan chyba żartuje...

ALFA Nie podoba się pani?

PI To... to jest surrealizm.

ALFA Nie podoba się pani?

PI Nie rozumiem.

ALFA Ja osobiście wypięłem.

PI Nie mam powodu panu nie wierzyć, sama widziałam, nie-mniej...

ALFA *wstaje, z butelką w ręku.*

ALFA Tu, z tej butelki, wypił bohater. Przywódca rewolucyjnych mas, bojownik wolności. Rozumie pani? Re-wo-lu-cyjnych. Piwo. O-so-biś-cie.

PI Ach, tak...

ALFA Za wolność. Za lud. Za demokrację. W światowej skali. Jasne, butelkowane. Sam. Za wolność naszą i waszą!...

PI *(wstaje)* To znaczy... pan poważnie?

ALFA *(stukając się palcem w pierś)* On sam! Symbol! Mit! Męczennik! Wielki człowiek narodowy i międzynarodowy. Bohater, bohater, bohater! Rozumie pani teraz?

PI Tak... oczywiście... (*uśmiecha się niepewnie*) Zaskoczył mnie pan.

ALFA (*nieustępliwie, z tą samą nadal intensywnością*) Ro-zu-mie pani?

PI Rozumiem.

ALFA *wciska jej do ręki butelkę tak stanowczo, że PI przyjmuje ją bezwolnie.*

ALFA (*nagle zupełnie spokojnie*) To dobrze.

PI Niech mi pan wybaczy, to było niespodziewane. Ale takie oryginalne... Naprawdę w pańskim stylu.

PI *chowa butelkę do torby podróżnej.*

PI To ja już nie będę zabierać panu czasu.

Uśmiechając się trochę niepewnie, trochę zalotnie, idzie na prawo. Przed drzwiami przystaje, jakby zastanawiając się nad czymś, po czym odwraca się, sztywnieje uroczyście i podnosi rękę zaciśniętą w pięść — rewolucyjne pozdrowienie. ALFA patrzy na nią bez słowa i bez ruchu. PI wychodzi. (Drzwi otwierają się przed nią i zamykają za nią).

ALFA (*do siebie*) Doktor...

Black-out.

ODSŁONA CZWARTA

Noc. Poświata księżycy w pełni, niewidocznego. Czarna ściana drzew na tle nieba. Noc jest bardzo jasna, letnia, upalna. Z parku — nieustanne, gorączkowe rechotanie żab i trzeszczenie świerszczy. Co jakiś czas, regularnie, wędrujące, białe światło reflektora trafia w wejścia z tarasu i oświetla scenę, przesuwając się i znika, żeby znowu po kilku minutach powrócić.

Z drzwi po lewej stronie wchodzi ALFA. Nie zamyka drzwi za sobą. ALFA ubrany jest tylko w spodnie blue-jeans. Boso. Nagi tors. Niesie białe prześcieradło. Przystaje przed tarasem i patrzy w ciemny park. Potem wychodzi za kulisę na lewo.

Pukanie do drzwi po prawej stronie, kilkakrotne, z przerwami. Potem drzwi otwierają się powoli i na scenę pada światło

ręcznej latarki. Powoli przesuwają się przez scenę, oświetla coraz to inne miejsce, jakby szukając. Po chwili wchodzi BETA, z latarką. BETA ubrany jest w strój „Safari” piaskowego koloru. (Bluza z długimi, a nie tylko do łokcia rękawami). Cicho zamyka drzwi za sobą i gasi latarkę. Stoi przez chwilę na środku sceny jakby oczekując. Podchodzi do półotwartych drzwi na lewo, nadśluchuje. Odchodzi od drzwi, stoi przez chwilę przed wyjściem na taras, patrzy w ciemny park. Przechodzi przez scenę i siada na fotelu po prawej stronie, przy proscenium, gdzie jest najmniej widoczny.

Z lewej kulisy wraca ALFA owinięty prześcieradłem. Staje znowu przed wyjściem na taras, tam gdzie przed chwilą stał BETA. Patrzy w ciemny park. Siada na fotelu koło wyjścia na taras, wyjmując z kieszeni spodni swoje przybory do palenia, skręca papierosa. Wkłada papierosa do ust.

BETA wstaje i wyjmując z kieszeni zapalniczkę, zapala ją. Podchodzi do ALFY i wyciąga ku niemu rękę z zapalniczką. Po kilku sekundach wahania ALFA zapala papierosa od płomyka zapalniczki. BETA chowa zapalniczkę do kieszeni.

BETA Parna noc.

ALFA Czego pan tu szuka?

BETA Pana.

ALFA Nocne przesłuchanie?

BETA Nie bądźmy śmieszni. Pan chyba się orientuje, jak wyglądają nocne przesłuchania.

ALFA Coś nocnego w każdym razie. Jakaś nocna akcja.

BETA Nie przesadzajmy.

ALFA Nocna rewizja, nocna kontrola, nocna inwigilacja...

BETA Po prostu nie śpię.

ALFA Zawsze na posterunku, co?

BETA Po co te sarkazmy. Czasami nie śpię prywatnie.

ALFA Osoba publiczna nie śpi prywatnie?

BETA Pan jest agresywny. No dobrze. Pan też jest osobą publiczną. Czy dzisiaj nie śpi pan publicznie, czy prywatnie?

Pauza.

BETA No widzi pan. Ja nie śpię, bo nie mogę spać.

ALFA Sumienie gryzie, co?

BETA Przecież ja nie mam sumienia. Pan już zapomniał?

Pauza.

BETA Doprawdy, pan nie jest w dobrej formie. Coś dzieje się z pańską inteligencją. Widocznie jest pan już nieco zmęczony. A jeżeli już mówimy o sumieniu... to dlaczego pan nie śpi?

Pauza.

BETA Bo jeżeli sumienie ma pan czyste, to muszą być jakieś inne powody...

Pauza.

BETA No dobrze. Dajmy już spokój. To pan zaczął, a nie ja. No, ale ja rozumiem. Nerwy. I ta temperatura... Doniesiono mi, że pan nie może sypiać już od paru tygodni. Czy to prawda?

Pauza.

BETA No tak, pan nie śpi, ja też dzisiaj nie śpię, więc pomyślałem sobie, że skoro obydwaj nie śpimy, to może bym pana odwiedził. Panu już chyba się nudzi bez towarzystwa.

Pauza.

BETA Prawdę mówiąc, mnie też się nudzi. Nie mam z kim nawet porozmawiać. Ci moi koledzy... sam pan wie. A nawet gdzie indziej, na wyższych szczeblach, zwłaszcza teraz...

Pauza.

BETA Przedtem było jeszcze jakieś życie. Przyjęcia, spotkania towarzyskie... Praca też, owszem, ale po pracy można było spotkać przyzwwoitych ludzi.

ALFA Przyzwwoitych?

BETA No, przynajmniej inteligentnych. Z dobrej sfery. Życie towarzyskie i intelektualne, ludzie z dobrego towarzystwa, artyści... Bale i bankiety, teatry i kabarety. Władza przyciąga elitę, a elita władzę. Ale od tej waszej rewolucji... Unikają. Zmienili lokal. Władza przestała być modna.

ALFA Niech się pan nie martwi, oni jeszcze wrócą.

BETA Hołota może wróci, ale ci, na których nam zależy, już nie. Już im nie wypada. Teraz jest moda na szlachetność.

ALFA Może nie tylko moda.

BETA Ja wiem, co oni teraz o mnie mówią. Policjant, oprawca, cham. Ręki mi nie wypada podać, tak im się gust odmienił.

Delikatni. A przedtem to stali w ogonku, żeby choć słowo ze mną zamienić, choćby spojrzenie... I pochwalić się potem przed innymi. Uśmiechy, uściski, zaloty. Słodczyć po prostu. Ścierwo. Dzisiaj się przechwalają, że mi napluli w twarz. No, przesadzają, oczywiście. Napluliby, gdyby mieli odwagę.

ALFA Przedtem też niejedno mówili.

BETA Ale po cichu, za plecami. W oczy nigdy nie śmieli. Bali się mówić głośno. Zawsze się bali. Głośno, to oni śmiali się tylko z pana.

ALFA Ze mnie?

BETA Nie wiedział pan o tym?

ALFA Może się i śmiali, ale ja nigdy nie słuchałem. Byłem gdzie indziej i miałem co innego do roboty.

BETA Lekceważyli. Kim pan był dla nich jeszcze trzy lata temu, jeszcze nawet rok? Prostakiem, anonimem, jakimś małym organizatorem jakiegoś małego zamieszania gdzieś na prowincji. Niepoważnym maniakiem paru ideałów, których już nikt nie brał poważnie. Zaczęli pana szanować dopiero wtedy, kiedy poczuł, że pan rośnie w siłę. Oni zawsze czują, kto ma siłę. A i to... Nawet kiedy już klękali przed panem, jeszcze widzieli, że pan ma czarne paznokcie. Tak naprawdę, to oni nigdy panu nie wybaczyli, że pan przyszedł z dołu i przerósł ich.

ALFA Jakie to ma dzisiaj znaczenie.

BETA Właściwie to pan jest jedynym człowiekiem, który powinien mnie zrozumieć. Różnica jest tylko taka, że mnie wyśmiewają teraz, a pana wyśmiewali przedtem. Poza tym wszystko to samo.

ALFA Nie, jest jeszcze jedna różnica.

BETA Jaka?

ALFA Mnie nigdy się nie bali.

BETA Szlachetność się opłaca, co?

Pauza.

BETA Szlachetnego wszyscy szanują. A pan jest szlachetny.

ALFA Nie wiem.

BETA Ale ja wiem. Chodząca, dwunożna szlachetność. Ulu-bieniec dam i wszystkich warstw społeczeństwa, wyższych i niższych. Symbol jedności narodowej, ucieleśnienie politycznej i moralnej odnowy, jutrzienka narodowego przebudze-

nia po mrokach korupcji i tyranii. Uzdrawienie, odrodzenie, *Rinascimento!* Oczywiście. Pan, uosobienie wszelkich cnót, to nie to samo co ja, policmajster.

ALFA To pan mówi, nie ja.

BETA Ja mówię tylko to, co wszyscy myślą. Co pan także myśli.

Pauza.

BETA No, niech pan powie nareszcie, że ja jestem oprawca, kat i świnia.

ALFA Za gorąco. Może innym razem.

BETA A pan jest oszust.

ALFA Ja?

BETA Obłudnik, chytry gracz. Bo pan nie ma złudzeń, co wart ten lud, dla którego pan się tak niby poświęca. Nie może pan mieć złudzeń, bo pan jest z tego ludu. Tak samo jak ja. Pan go zna, obydwaj tak samo dobrze go znamy. Gdyby pan się urodził w salonach, mógłbym jeszcze przypuszczać, że pan wierzy w bajki o ludzie. Mielśmy już takich, widzieli lud przez okno i po-ko-cha-li. Całym inteligentnym, dobrze odżywionym serduszkciem. I poszli w lud, dla ludu, ku ludowi, z ludem, aby się zniżyć, bratać i poświęcać. Ale to nie jest pański przypadek. Pan nie może iść w dół, bo pan zaczął od dołu. Tak samo, jak kiedyś ja zacząłem. Pan mógł iść tylko w górę. A jak? Wyniesiony rękami tych, co są w dole. I wynieśli pana. Doskonale pan to sobie obliczył, nie ma co. Różnica między nami jest tylko taka, że pan postawił na inny numer. Udało się, moje gratulacje. Tylko niech mi pan nie opowiada o swojej miłości do ludu. To może pan opowiadać naiwnym, ale nie mnie, nie tutaj między nami. Te poetyckie czułości, że pan się dla ludu poświęca, że pan lud kocha.

ALFA Ja nigdy tego nie powiedziałem.

BETA Jak to, nie mówił pan?

ALFA Kiedy?

BETA Kiedy pan robił karierę.

ALFA Nie, nigdy.

BETA O ludzie pan nie mówił? O miłości do ludu?

ALFA Co pan mi wciąż z tym ludem! Lud, lud, lud, to pan mi przez cały czas jakimś ludem głowę zawraca. Ja nie

używam tego słowa. Co to jest, ten pański lud, jak wygląda, blondyn, czy łysy? Ile waży? Jaki ma numer buta? Ciepły, zimny? Zielony? Niebieski? Niech mi pan pokaże człowieka, a ja wtedy panu powiem, czy go lubię czy nie. Ale kiedy mi pan mówi o jakimś ludzie, wtedy ja nie wiem o czym pan mówi.

BETA Chyba wyraziłem się jasno.

ALFA Nie. Bo pan jest polityk, a polityk nie może mówić po prostu jak człowiek, pan tylko w kółko masy, warstwy, klasy, sfery... No i kariery. Polityka ludzie nic nie obchodzą, bo jego obchodzi tylko polityka.

BETA Przecież pan także jest politykiem.

ALFA Nie. Ja tylko lubię ludzi i dlatego ludzie mnie lubią. To wszystko.

BETA I to jest cały sekret pańskiej kariery?

ALFA A pan znowu o tej karierze. To pan chciał zrobić karierę, nie ja. No i zrobił ją pan. Ma pan tę swoją karierę, ma pan władzę. Dlaczego pan jeszcze jest niezadowolony? Czego panu jeszcze brakuje? Dlaczego pan nie śpi spokojnie?

BETA Ja też jestem człowiekiem.

Pauza.

ALFA Tak. I to jest właśnie najgorsze.

Pauza. BETA stoi przed wyjściem na taras. Patrzy w ciemny park.

BETA Pan zawsze był otoczony ludźmi. Młodzi, starzy, mądrzy, głupi... Mężczyźni, kobiety... Zwłaszcza kobiety.

ALFA Człowiek powinien być z ludźmi.

BETA Ale teraz jest pan sam. Nagle zupełnie sam. I ta cisza... To nie jest życie dla pana.

Pauza.

BETA A zresztą, dla kogo jest takie życie...
BETA wyjmuje z kieszeni chustkę, ociera twarz.

BETA Jak pan to może wytrzymać. W dodatku ten upał... Bez przerwy, już od tygodni. W dzień jeszcze ujdzie, ale w nocy... Wziął pan prysznic?

ALFA Nie pomaga.

BETA Mnie też nie pomaga. Pan ma rację, już lepsze jest

mokre prześcieradło. Ale pan może, a ja nie mogę, mnie nie wypada. Zazdroszczę panu.

Pauza.

BETA W nocy powinno być trochę chłodniej.

Pauza.

BETA ...I zapowiadają, że tak będzie w dalszym ciągu. Żadnych zmian.

Pauza. Po czym BETA mówi tym samym co poprzednio tonem, zdawkowo, jakby wciąż o pogodzie.

BETA Mnie żona wczoraj opuściła.

Pauza.

BETA Narodowo. Szlachetnie. To znaczy szlachetnie wobec narodu, który ja uciskam. To znaczy wobec pana też. Solidarnie. To znaczy nie ze mną, tylko z tymi, których ja przesładuję. Z panem solidarnie.

Pauza.

BETA Z miłości. To znaczy nie do mnie. Do narodu. Przypomniało jej się, że kocha naród. Teraz, po tylu latach. „Nie mogę dłużej”, powiedziała. Teraz nie może.

Pauza.

BETA Przedtem mogła.

Pauza. BETA odwraca się od wyjścia na taras.

BETA Dobranoc.

BETA wychodzi na prawo (sam otwiera drzwi i sam je zamyka za sobą). ALFA siedzi jeszcze przez chwilę nieruchomo. Potem wstaje z krzesła i kładzie się na sofie, nakrywając się cały — z głową również — prześcieradłem. Black-out.

ODSŁONA PIĄTA

Południe. Słońce. Stół nakryty białym obrusem i zastawiony, ale o wiele skromniej niż w Odsłonie Pierwszej. ALFA na sofie, przykryty prześcieradłem, wraz z głową. Spod prześcieradła wy-

stają tylko jego gołe pięty. Nad nim, stojąc za sofą, wspierając się łokciami o oparcie sofy — młoda, dwudziestoparoletnia kobieta, bardzo ładna, w rodzaju blond-sex, jak z pornograficznych kalendarzy albo posterów ulubionych przez kierowców dalekobieżnych ciężarówek, żołnierzy na odludnych placówkach, prospektorów w dżungli, wiertaczy poszukujących nafty pod dnem morza i zakwaterowanych daleko od lądu. Ubrana jest w letnią sukienkę podtrzymywaną tylko dwiema tasiemkami na ramionach, z dekoltem prawie totalnym, co jest tym dobitniejsze, że pochyla się nad śpiącym. Czeką na jego przebudzenie i najwidoczniej czeka już od dawna. Wreszcie wychodzi spoza sofy, co pozwala stwierdzić, że niewidoczna dotąd jej potowa jest również wyzywająco i bezkompromisowo doskonała. Delikatnie, początkowo ostrożnie, potem coraz niecierpliwiej zaczyna łaskotać śpiącego w pięty. ALFA porusza się niespokojnie pod prześcieradłem usiłując spać jeszcze za wszelką cenę, ale wobec wzrastającego łaskotania staje się to wreszcie niemożliwe. ALFA budzi się, odrzuca prześcieradło odkrywając głowę.

ETA Śniadanie.

ALFA Co?

ETA Właściwie podwieczorek.

ALFA siada na sofie. Podczas kiedy ALFA przytomnieje — ETA przygląda mu się z rozbawionym upodobaniem.

Pauza.

ALFA A pani... to kto?

ETA przechodzi przez scenę, wyjmując z torebki pozostawionej na jednym z odległych krzeseł — białą kopertę. Wraca i podaje ALFIE kopertę.

ALFA Co to jest?

ETA List polecający.

Siedząc wciąż na sofie ALFA przyjmuje kopertę, rozrywa. ETA siada przy stole.

ETA Można już jeść?

ALFA czyta list wyjęty z koperty.

ETA Czy już można jeść...

ALFA nie odpowiada, czyta list.

ETA Zaczynam. Jestem głodna.

ETA przystępuje do posiłku. ALFA czyta list do końca, potem rzuca list na sofę, wstaje, podchodzi do drzwi na prawo i zaczyna w nie walić pięściami. ETA przestaje jeść i patrzy na niego spłoszona, z pewnym zdziwieniem, ale i czujnie, starając się rozeznaczyć sytuację żeby odpowiednio zareagować, kiedy przyjdzie pora i jeśli zajdzie potrzeba. ALFA nie przestaje dobijać się do drzwi. ETA wstaje, podchodzi do sofy, bierze porzucony tam list i zaczyna go czytać, kiedy ALFA bębni pięściami w drzwi, odwrócony do niej plecami. Wreszcie ALFA, kiedy jego dobijanie się do drzwi okazuje się daremne — odwraca się i widzi ETĘ czytającą list.

ETA (tonem usprawiedliwienia) Chciałam zobaczyć co o mnie napisał.

ALFA w milczeniu przechodzi obok niej, wychodzi przez drzwi na lewo. ETA przechodzi od sofy do stołu, z listem w ręce. Kładzie list przed sobą na stole i zaczyna znowu jeść. Je z wielkim apetytem jednocześnie czytając list leżący przed nią na stole. Z lewej strony wraca ALFA, już w koszuli. Drzwi pozostawia nadal otwarte. Siada przy stole naprzeciw ETY.

ETA Marmoladę?

Podsuwa ALFIE odpowiednie talerzyki, przyrządza — zaczyna usługiwać troskliwie. ALFA nie tyka jedzenia.

ETA Nie wszystko rozumiem. Na przykład to, na początku...

Czyta, jednocześnie smarując chleb masłem.

ETA ... „Na pamiątkę naszej nocnej rozmowy proszę przyjąć ten skromny prezent od towarzysza niedoli. Jak potwierdzają komunikaty służby meteorologicznej — serwis poranny — upały potrwać przez czas nieograniczony...” — To prawda, znowu jest gorąco. — „...Nieograniczony. Wyż przejawia tendencję zwyżkową, a niż zniżkową, jak to wspólnie ustaliliśmy, choć każdy w inny sposób. Widoczność w dalszym ciągu zero...” — Tego nie rozumiem. Jak to wyż, kiedy niż i dlaczego zero.

ALFA Jak ci na imię?

ETA Eta. Dla znajomych jestem Etką.

ALFA Pracujesz dla nich?

ETA Nie.

ALFA Kiedy cię przywieźli?

ETA Nad ranem. Prosto z garderoby.

ALFA Z jakiej garderoby...

ETA Za sceną. Byłam już ubrana.

ALFA *patrzy na jej nagie ramiona.*

ALFA Chyba rozebrana.

ETA To ma być dowcip? Nie, ja rozbieram się na scenie, a ubieram za sceną.

ALFA Strip-tease?

ETA Chwilowo i amatorsko. Mam inne możliwości.

ALFA Jakie?

ETA Takie, jakie chcę.

ALFA Aresztowana?

ETA Ani trochę. Zaproszona.

ALFA Mogłaś się nie zgodzić?

ETA Oczywiście. Spałam z Przewodniczącym Rady Państwa, Szefem Sztabu, Wicepremierem i trzema Ministrami.

ALFA Kiedy?

ETA No, oczywiście nie teraz, przedtem. Ale oni pamiętają. Wicepremier wciąż przysyła mi kwiaty.

ALFA *zaczyna jeść. Pauza.*

ALFA A z nim?

ETA Nigdy.

ALFA Dlaczego?

ETA Bo ja śpię tylko z tym, kto mi się podoba i kiedy mi się podoba. No, czasem kiedy muszę. Albo przez pomyłkę.

ALFA Ale znałaś go przedtem.

ETA Tylko przelotnie. Widywałam go na *cocktail*'ach, rautach i premierach.

ALFA Co on ci powiedział?

ETA Ach, było bardzo elegancko. „Czy chce pani poznać... ciebie. Właśnie jest okazja, tylko godzina stąd, a poza tym prześliczna miejscowość i swimming-pool... Więc jeżeli pani się zgodzi...”

ALFA I zgodziłaś się?

ETA Natychmiast.

ALFA Dobra robota.

ETA Nie całkiem. Ten jego list mi się nie podoba. Mógł coś więcej napisać o mnie, a nie o pogodzie. Gdyby się znał na rzeczy...

ALFA Nie może znać się na wszystkim.

ETA I to, na samym początku: „Przesyłam panu ten skromny prezent...” Prezent. Przesyła. A jak już musiał napisać „prezent”, to dlaczego „skromny”? Kretyn.

ALFA Masz rację, Etko. Tu się pomylił.

ETA Cham. Miałam intuicję, kiedy wolałam Wicepremiera.

ALFA Ale trochę go krzywdzisz.

ALFA bierze list ze stołu.

ALFA On nie napisał: „Przesyłam panu...”. On napisał: „Proszę przyjąć...”.

ETA Tak. Ale to też utrudnia sytuację.

ALFA Etko, nie gniewaj się, ale to niczego nie utrudnia, bo nie ma czego utrudniać. Nie ma żadnej sytuacji.

ETA Dlaczego mam się gniewać. Byłoby nawet głupio, gdybyś uważał, że jest jakaś sytuacja.

ALFA Wobec tego wszystko w porządku. Zobacz swimming-pool, przejdź się po parku i wracaj. Może się jeszcze kiedyś zobaczymy.

ETA Oczywiście. Dziś wieczorem.

ALFA Chcesz zostać do wieczora?

ETA No to jutro rano, jeżeli dzisiaj jesteś zajęty. Albo pojutrze. Mieszkam tu obok.

Wskazuje na prawe wyjście za kulisę. ALFA przestaje jeść, patrzy na ETĘ przez chwilę w milczeniu, wstaje i w dalszym ciągu bez słowa wychodzi na lewo, tym razem nie tylko zamykając drzwi za sobą, ale nawet czyniąc to tak gwałtownie, że trzaśnięcie drzwiami brzmi jak wystrzał.

ETA sięga po dzbanek i nalewa herbatę z dzbanka do filiżanki, bardzo spokojnie. Black-out.

Dzień znów pogodny, przed południem. Stół uprzątnięty, drzwi na lewo zamknięte. ALFA w ciemnym garniturze, białej koszuli i krawacie stoi na krześle i zdejmuje ze ściany obraz przedstawiający nagą kobietę. Schodzi z krzesła i ukrywa obraz wsuwając go pod sofę. Odstawia krzesło od ściany i zwraca się ku prawym drzwiom, kogoś oczekując. Niewidoczny zegar wybija godzinę dziesiątą.

Drzwi po prawej stronie otwierają się (odzwierny jest niewidoczny) i wchodzi Arcybiskup LAMBDA. Niewidoczny odzwierny zamyka za nim drzwi. LAMBDA jest w czarnej sutannie przepasanej szeroką, czerwoną szarfą, w czerwonej czapeczce na głowie. ALFA idzie mu naprzeciw, LAMBDA podaje mu pierścień do pocałowania, ALFA przykłada na jedno kolano i całuje pierścień Arcybiskupa. LAMBDA kładzie obie dłonie na głowie ALFY. Po chwili Arcybiskup zdejmuje dłonie z głowy klęczącego. ALFA wstaje. Arcybiskup rusza ku środkowi sceny, ALFA za nim w odstepie trzech kroków. Arcybiskup pierwszy zajmuje miejsce, ALFA potem. Pauza. Arcybiskup chrząka, choć nie jest przeziębiony. Pauza. ALFA chrząka, choć również nie ma kataru. Pauza.

LAMBDA Nieszczęście. Wielkie, prawdziwe nieszczęście.

ALFA Tak jest.

LAMBDA Brat występuje przeciwko bratu, dzieci przeciw ojcom, ojcowie przeciw dzieciom.

ALFA Jednakże...

LAMBDA Nie ma domu, który by nie był podzielony. Nienawiść i rozlew krwi.

ALFA To prawda, Wasza Wielbność. Ale...

LAMBDA ...Bratniej krwi. Wojna domowa to najstraszniejsza ze wszystkich wojen.

ALFA ...Ja tylko chciałbym zauważyć...

LAMBDA ...I oto nasz naród popadł w taką właśnie wojnę. Nie może to nie napawać Kościoła, duchowych przewodników naszego narodu, głęboką troską. Pasterz nie może pozostać obojętnym, kiedy wilk w owczej skórze pożera owcę, kiedy...

ALFA A odwrotnie?

LAMBDA Jak odwrotnie...

ALFA Jeżeli owca w wilczej skórze pożera wilka w skórze owczej. Czy wtedy też...

LAMBDA To jest niewłaściwe porównanie.

ALFA Słusznie. Wobec tego jeszcze inaczej. Jeżeli to owca broni się przed wilkiem.

LAMBDA Trzoda powinna być trzodą, a jagnię jagnięciem.

ALFA A wilk?

LAMBDA Pokój jest dobrem, wojna złem.

ALFA Niewątpliwie.

LAMBDA Trzoda powinna paść się w pokoju.

ALFA Z całą pewnością.

LAMBDA Każda wojna jest grzechem.

ALFA Wasza Wielebność, jeżeli już Wasza Wielebność o tym wspomniała...

ALFA *wstaje.*

ALFA Wasza Wielebność wybaczy, ale ja tu siedzę sam i nie mam nic do roboty jak tylko rozmyślać. A jak człowiek siedzi i rozmyśla, to różne myśli mu przychodzą do głowy. I nie mam z kim porozmawiać, ani się poradzić, ani się zapytać... Wasza Wielebność wybaczy, co?

LAMBDA O co chodzi?

ALFA Dlaczego człowiek grzeszy?

LAMBDA Każda wojna jest grzechem przeciwko stworzeniu.

ALFA Ale mnie nie chodzi o stworzenie.

LAMBDA Grzechem przeciwko Duchowi Świętemu.

ALFA Ani o Ducha Świętego. Ja chciałbym wiedzieć, dlaczego człowiek grzeszy przeciwko człowiekowi.

LAMBDA Człowiek grzeszy zawsze i przede wszystkim przeciwko Bogu.

ALFA Ale poza tym. Dlaczego człowiek grzeszy przeciwko innym ludziom.

LAMBDA Jakim ludziom?

ALFA Nawet... Nawet przeciwko tym, których kocha.

LAMBDA Jak grzeszy?

ALFA Na przykład... Na przykład ich zdradza.

Pauza.

LAMBDA Chodzi ci więc o bliźniego swego?

ALFA Nie, nie o żadnego bliźniego. Chodzi mi o towarzyszy, przyjaciół, o tych wszystkich, którzy mają do człowieka zaufanie. A nawet o jeszcze bliższych, o rodzinę na przykład... Albo kogoś jeszcze bliższego... Powiedzmy nawet — o samego siebie. Bo czasami ktoś... Czasami ci ludzie są bliżsi człowiekowi niż on sam sobie. A jednak człowiek ich zdradza... oszukuje. Więc jakby zdradzał i oszukiwał samego siebie. Dlaczego to robi?

LAMBDA Jest Bóg i jest diabeł.

ALFA Nie, tu nie chodzi o diabła, tu chodzi o człowieka. Diabeł chce źle i robi źle, to jest zrozumiałe, to się zgadza. Ale człowiek chce dobrze i robi źle. Dlaczego człowiek grzeszy sam przeciwko sobie?

LAMBDA Człowiek ma wolną wolę.

ALFA Którą?

LAMBDA Jak to, którą.

ALFA Która wola jest wolna. Ta, co chce dobrze, czy ta, co chce źle?

LAMBDA Człowiek ma tylko jedną wolną i nieprzymuszoną wolę.

ALFA W takim razie taka wola, co chce dobrze, wcale nie jest wolna. Tylko ta druga jest wolna, ta, co chce źle. Bo jeżeli ostatecznie człowiek grzeszy...

LAMBDA wstaje.

LAMBDA Tak, grzeszysz mój synu.

ALFA Przecież właśnie ja się do tego przyznaję.

LAMBDA Grzeszysz, ale pychą.

ALFA Ja?

LAMBDA Roztrząsasz swoje sumienie tylko przy pomocy rozumu i to jedynie swojego własnego rozumu, który jest ograniczony. Rozum tu niewiele znaczy, zwłaszcza rozum pojedynczego grzesznika. Tu trzeba podwójnej wiary: wiary w tajemnicę Łaski i wiary w naukę Kościoła.

ALFA Ja się staram jak mogę.

LAMBDA ... Więc to jest grzech pychy i małej wiary. A drugi twój grzech, to egoizm. Zajmujesz się sobą w chwili, kiedy cierpi społeczność.

ALFA Ale czy pojedynczy człowiek nie jest też ważny?

LAMBDA Jaki człowiek?

ALFA Każdy. Na przykład ja.

LAMBDA Bóg chce zbawić nie tylko jednego człowieka, ale wszystkich. Bóg kocha całą ludzkość i dlatego wymaga od każdego, żeby pamiętał o całej ludzkości.

ALFA Acha, to znaczy jeszcze coś więcej niż masy, warstwy, klasy...

LAMBDA Znacznie więcej. Człowiek całego świata, jeden ogólny, ludzki, wszechludzki człowiek...

ALFA ... Ale jak taki człowiek wygląda!

LAMBDA ... Stworzony na obraz i podobieństwo Boże. Dlatego przed Bogiem każdy człowiek wygląda tak samo.

ALFA Ale nie przede mną!

LAMBDA Spojrzenie Boga jest nieskończenie wyższe niż twoje. Obejmuje nieskończenie więcej.

ALFA No właśnie! Więc jak ja mogę to wszystko widzieć tak samo jak Pan Bóg. Przecież ja jestem tylko człowiekiem.

LAMBDA Nie przyszedłem do ciebie, żeby roztrząsać twoje osobiste wątpliwości. Kościół nie tylko ciebie jednego ma w swojej pieczy, pamiętaj o tym i wyzbądź się owej pychy, którą tak uparcie grzeszysz. Kościół musi dbać o rzesze, do tego jest powołany. Przychodzę do ciebie, abyś dopomógł Kościołowi w tym ważnym, a jakże trudnym zadaniu. W tej decydującej, a jakże ciężkiej chwili.

ALFA Ale jakże ja mogę dopomóc. Jestem tylko pojedynczym grzesznikiem.

LAMBDA Niezbadane wyroki Opatrzności złożyły w twoje ręce los społeczeństwa. Od ciebie zależy, czy liczne rzesze naszych współbraci będą nadal cierpieć i ginąć w bratobójczej walce, czy też znowu żyć będą w pokoju i zgodzie.

ALFA Ode mnie?

LAMBDA Tylko od ciebie. Jeżeli zwrócisz się do nich, aby wyrzekli się nienawiści i zaprzestali rozlewu krwi, posłuchają twojego głosu.

Z prawej strony wchodzi ETA w minimalnym kostiumie kąpielowym bikini, czyli prawie naga. Boso. Niesie ręcznik kąpielowy i sandały plażowe. Drzwi otwiera sama i zamyka je sama za sobą. Udaje, że nie widzi ani Arcybiskupa ani ALFY. Przechodzi prawym skrajem sceny ku proscenium i wychodzi na prawo za kulisę. Arcybiskup i ALFA, obaj równie zaskoczeni, odprowadzają ją wzrokiem. Pauza.

LAMBDA ... Posłuchają twojego głosu.

Pauza. ALFA potrzebuje trochę czasu, żeby się opanować i wrócić do tematu.

ALFA Rozumiem.

LAMBDA Jeżeli kochasz ludzi, jeżeli ich dobro leży ci na sercu, uczyni to.

ALFA A zdrada?

LAMBDA Zdrada?

ALFA Jeżeli skapituluję, jeżeli zwrócę się do narodu, który mi uwierzył, żeby ten naród też skapitulował, poddał się, żeby przestał się bronić, właśnie jak te barany, o których Wasza Wielebność wspomniała, to co wtedy? Wtedy ich zdradzę.

LAMBDA Najwyższą zdradą jest sprzeniewierzenie się najwyższej wartości.

ALFA Jakiej?

LAMBDA Wartości życia ludzkiego.

ALFA Życia? Jakiego życia?

LAMBDA Życia w ogóle.

ALFA Wasza Wielebność, czy każde życie jest życiem? Na przykład moje tutaj... Co Wasza Wielebność widzi? Pałac, ogród i mnie tutaj, człowieka przy życiu. I co Wasza Wielebność myśli? Że to jest życie, a nawet — dobre życie. A tymczasem ja bym wołał cierpieć głód i siedzieć w najgorszym więzieniu, niż tutaj. A wie Wasza Wielebność dlaczego? Bo to jest życie, ale parszywe. I ja w tym życiu parszywieję. A Wasza Wielebność mnie namawia, żebym sparszywił jeszcze bardziej, żebym sparszywił do końca, ostatecznie. Więc do czego mnie Wasza Wielebność namawia: do życia, czy do parszywości?

LAMBDA Tylko do tego, abyś ocalał...

ALFA Kogo ocalał, co? Życie tych, co wolą zginąć niż żyć parszywie, czy parszywość, której oni nie mogą znieść? Życie

tych, którzy nie chcą tak żyć i za to właśnie są zabijani? Czy tych, którzy zabijają z narażeniem życia? Tych, którzy nie chcą już dłużej żyć w nędzy i gnoju, czy tych, którzy ich chcą w takim właśnie życiu utrzymać? Więc kogo ocalić i przed czym? Kto za co ginie? Kto komu jakie życie odbiera? Niech mi to Wasza Wielebność wyjaśni.

LAMBDA Kto wiatr sieje, ten zbiera burzę.

ALFA Ale kto sieje?

LAMBDA Kto gwałt zadaje, ten winien jest gwałtu.

ALFA Ale kto komu zadaje?

LAMBDA Kto mieczem wojuje, ten od miecza...

Zza prawej kulisy wchodzi ETA, w ciemnoszarej sukni długiej do kostek, z długimi rękawami, zapiętej od góry do dołu na rząd czarnych guziczków, zapiętej również wysoko pod szyją. Czarne buciki, rękawiczki, ciemne okulary i czarny beret wciśnięty głęboko na czoło. Idąc w głąb sceny kieruje się ku drzwiom po prawej stronie. Po drodze przystaje i dyga przed Arcybiskupem (składa reverence). Po czym już ma otworzyć drzwi, gdy...

ALFA Etka!

ETA zatrzymuje się.

ALFA Poczekaj.

Eta odwraca się od drzwi.

ALFA Wasza Wielebność, pomyłka w adresie. Wasza Wielebność ma całkowitą rację, ale to nie do mnie z tą sprawą. Proszę to wszystko przedstawić osobie kompetentnej.

ALFA zwraca się do ETY.

ALFA Powiedz pułkownikowi, że Jego Wielebność do niego przysła.

ETA skłania głowę poważnie na znak zgody. Otwiera drzwi i wychodzi, pozostawiając drzwi za sobą otwarte. Pauza.

ALFA Wasza Wielebność, życzę sukcesu.

Pauza. Potem LAMBDA powoli wychodzi na prawo, drzwi zamykają się za nim. ALFA rzuca marynarkę, gwałtownie rozluźnia krawat. Siada na sofie i siedzi przez chwilę, jak człowiek głęboko wyczerpany. Pochyla się, wyciąga spod sofy obraz. Przygląda mu się, trzymając obraz przed sobą na odległość wyprostowanych ramion. Black-out.

ODŚLONA SIÓDMA

Późne popołudnie. Upał. Obraz (akt kobiecy) znowu znajduje się na ścianie. Drzwi na lewo zamknięte. Przed nimi stoi ETA. Na stole leży jej torebka. Kolorowa, jedwabna chustka (fular) przewiązana na rzemieniu torebki, co często czynią panie, które pragną mieć chustkę przy sobie, choć nie na sobie i obawiają się, że inaczej mogłyby chustkę zgubić.

Po chwili ETA odchodzi od drzwi i uruchamia urządzenie stereo. Głośna muzyka — hard rock. ETA siada na fotelu przed środkowym wyjściem na balkon, twarzą w stronę pejzażu. Siedzi tak przez chwilę, wstaje, podchodzi do stereo i wzmacnia natężenie dźwięku. Muzyka, dotąd głośna, teraz jest bardzo głośna. ETA wraca na poprzednie miejsce i przybiera poprzednią pozę. Kogoś, kto zapatrzony jest w krajobraz i jednocześnie słucha muzyki.

Drzwi na lewo otwierają się i wychodzi z nich ALFA, wybiega prawie. Drzwi za sobą zostawia otwarte. Kieruje się wprost do urządzenia stereo i wyłącza muzykę. ETA odwraca się.

ETA A, to ty?

Pauza.

ALFA Etko, dlaczego udajesz idiotkę?

ETA Ja jestem idiotka.

ALFA Kto ci to powiedział?

ETA Wszyscy.

ALFA A może ty to sama wymyśliłaś? Najpierw. Może ty sama wpadłaś na ten pomysł. Pierwsza.

ETA Już nie pamiętam.

ALFA I wygodnie ci z tym?

ETA Nie narzekam.

Pauza.

ALFA Przy mnie nie musisz.

ETA Dlaczego?

ALFA Bo ze mną to ci się nie uda.

ETA Szkoda.

ALFA Myślałaś, że ci się uda, co?

ETA Nie, myślałam, że powiesz mi co innego.

ALFA Co?

ETA Że nie chcesz, żebym ja przy tobie udawała kretynekę, że mnie takiej nie lubisz, że wolisz mnie bez tego kretyństwa. Że ci to nie jest ze mną potrzebne... I że dlatego nie chcesz...

ETA wstaje z fotela, pauza.

ALFA Tak. Nie chcę. Także dlatego.

ETA Na pewno?

ALFA Na pewno.

ETA Naprawdę?

ALFA Dlaczego mi nie wierzysz.

ETA Bo trudno tak od razu uwierzyć. Dotąd zawsze wszyscy chcieli. Im bardziej byli przekonani, że jestem kretynką, tym bardziej byli zadowoleni. A nagle — ty nie chcesz. Więc już się przyzwyczaiłam i teraz mi dziwnie...

ALFA Jeżeli już muszę tutaj z tobą siedzieć, to wolę siedzieć z człowiekiem, a nie z idiotką.

ETA Acha, więc tylko dlatego. Bo tutaj... Bo jak już musisz...

ALFA Przecież wolę z tobą niż sam.

ETA Bo nie masz innego wyboru, ale gdybyś miał...

ALFA Etko, dlaczego mi zadajesz takie pytania.

ETA Bo jak już ze mną siedzisz... A gdybyś ze mną leżał?

ALFA Tutaj? Wykluczone.

ETA Oczywiście, oczywiście, wykluczone. Ale gdybyśmy się spotkali gdzie indziej i kiedy indziej... Czy wtedy też byś wolał...

ALFA Gdzie indziej, kiedy indziej...

ETA ...Czy wtedy też byś się nie bał...

ALFA Czego?

ETA Położyć się ze mną, gdybyś wiedział, że nie jestem idiotką...

ALFA Ja już zapominam, że jest jakieś gdzie indziej, że było jakieś kiedy indziej...

ETA Jest i będzie.

ALFA Masz rację. Ale coraz trudniej o tym pamiętać.

Pauza. ALFA dotyka czoła.

ALFA Kiedy mnie tu przywieźli, miałem krótkie włosy.

ETA Chcesz, to ci je przytnę. Mam nożyczki.

ALFA Nie o to chodzi. Tylko, że czas mija...

ETA zbliża się i dotyka jego włosów.

ETA Już by ci się przydało. Zwłaszcza tu, po bokach.

ALFA ...A widzę wciąż to samo. Ta sama droga... Te same drzewa...

ETA Siadaj.

Podsuwa mu krzesło, stanowczo. ALFA siada, zapatrzony w parkową aleję. ETA wyjmuje nożyczki z torby. Rozwiązuje jedwabną chustkę-fular i zakłada ją wokół szyi ALFY.

ALFA Takie same dni, takie same noce...

ETA Pochyl głowę.

ALFA ...Aż to wydaje mi się niemożliwe.

Pauza. ETA przycina jego włosy, ostrożnie, tylko jedno drobne cięcie końcami nożyczek co krótszą czy dłuższą chwilę, co parę chwil ETA odstępkuje i sprawdza krytycznie efekt. ETA pracuje bardzo poważnie, w maksymalnym skupieniu, z maksymalnym poczuciem odpowiedzialności.

ALFA A najbardziej niemożliwe jest to, że mam wciąż te same myśli.

ETA Nie kręć się.

ALFA Jak na obroży. Siedzieć w jednym miejscu — to nie jest najgorsze. Ale myśleć wciąż to samo w kółko i bez wyjścia, to jest najgorsze. Siedzę tu, bo muszę, wiem kto mnie trzyma. Ale kto mi zabrania mieć inne myśli? Nikt. A jednak moje myśli są wciąż te same, wciąż te same, wciąż te same...

Pauza.

ALFA Przedtem tak nie było. Codziennie, co chwilę miałem coraz to więcej myśli, wciąż nowe, coraz to szerzej, coraz to więcej, coraz to dalej... To były piękne lata, to było wielkie życie.

Pauza.

ALFA Ja chcę znowu pomyśleć coś innego, choć raz coś innego. I żeby te myśli nie kłóciły się ze sobą, żeby się nie gryzły, żeby się nie zabijały nawzajem. Żeby nie były jedna prze-

ciwko drugiej, tylko jedna za drugą, do przodu i do góry. Ja chcę znowu poczuć coś innego. Chyba mam do tego prawo, każdy człowiek ma prawo...

ETA Z tej strony już wystarczy. Teraz z drugiej.

ALFA Cokolwiek, byle inaczej. Czasem nawet przychodzi mi do głowy: niech to już będzie coś złego, jeżeli nie może być dobre. A nawet...

ETA Nie ruszaj się.

ALFA ... A nawet przychodzi mi do głowy, że już lepiej zrobić coś złego, coś bardzo nawet złego...

ETA O, teraz jest równo.

ALFA ... I czuć, że się zrobiło źle, niż czuć ciągle to samo.

Pauza.

ALFA Bo w końcu, to jakby już nic nie czuć...

Pauza.

ALFA Prawdziwe więzienie jest w głowie.

ETA No już. Jeszcze z przodu.

ETA staje przed nim, między jego kolanami, zaczyna przycinać włosy nad jego czołem. ALFA powoli kładzie ręce na jej biodrach. Przybliża ją ku sobie. ETA pochyla się ku niemu, opiera na nim, przykładając policzki do jego głowy, szyi, jego policzka. Wszystko w tempie bardzo zwolnionym, ale bardzo wyraźnie, w powolnej płynności poruszeń, w dobitności faz. ALFA obejmuje ją w pół jedną ręką, przyciąga jeszcze bliżej, ETA uwalnia się od niego, cofa się o kilka kroków, potem siada na fotelu podwijając nogi pod siebie, obejmując sama siebie ramionami, z głową opuszczoną i przyciśniętą do piersi, z twarzą ukrytą w oparciu fotela i odwróconą od ALFY, cała zamieniona w skulony, w siebie samozwinięty kłębek.

ALFA wstaje, zdejmując chustkę z szyi, zatrzymuje się obok ETY. Pauza.

ALFA Etką...

Pauza. ALFA dotyka jej włosów, gładzi ją po głowie bardzo delikatnie i bardzo ostrożnie.

ALFA Masz rację.

ETA To wszystko przez ciebie.

ALFA Przeze mnie?

ETA Tak. Dlaczego mi nie pozwoliłeś grać idiotki?

ALFA Ja ci nie pozwoliłem? Myślałem, że sama nie chcesz. Że już ci się znudziło.

ETA Wszystko byłoby takie proste... A teraz wszystko się skomplikowało. Myślałam, co mi szkodzi, będzie zabawnie... Przedtem zawsze było zabawnie, bez problemu. A teraz...

ALFA A teraz?

ETA Co się pytasz, jakbyś nie wiedział. Przecież teraz ja nie mogę. Jako idiotka mogłam udawać, że nie wiem o co chodzi. Mówią mi: jest okazja. Prześliczna miejscowość, pałac, swimming-pool... I można poznać sławną osobistość. Co robi idiotka? Nic prostszego, zgadza się bez wahania, już leci, cała radosna. Ciekawość, przygoda, dlaczego nie? Idiotka jest przecież od tego, na tym polega idiotka. A teraz... A teraz...

ALFA Teraz jest inaczej.

ETA Nie, nic nie jest inaczej, wszystko jest dalej tak samo. Tylko ja już nie mogę udawać, że nie widzę jak ze mnie robią kanapę. Jeden mnie podsuwa drugiemu i mówi: „Proszę bardzo, niech kolega skorzysta, to nam załatwi pewien interes”. Idiotka nawet nie pyta kto, ani dlaczego, jaki to jest interes. Ale teraz ja już sama przed sobą nie mogę udawać idiotki.

ALFA Nie, już nie możesz.

ETA Wszyscy jesteście tyle samo warci, każdy kombinuje. On mnie tobie podkłada, bo ma w tym swoją kombinację, a ty mnie nie chcesz, bo masz swoją. A ty idiotko ciesz się, że masz swimming-pool.

ALFA Ale przecież ty nie jesteś idiotką.

ETA Jestem!

ALFA Nie.

ETA Jestem!

ALFA Ale...

ETA Jestem, jestem, jestem!

ETA odwraca się od ALFY, kładzie ramiona na oparciu fotela, głowę na ramionach, płacze cicho.

ALFA Etko, ale przecież... ale ja przecież chciałem...

Pauza.

ALFA Etką?

Pauza.

ALFA Etką, posłuchaj. Przecież teraz, kiedy już to wszystko wiesz, nie musisz się tym aż tak bardzo przejmować.

Pauza.

ALFA Przecież nic się nie stało.

ETA odwraca się, ociera tęgą wierzchem dłoni.

ETA Głupi jesteś.

ALFA Możliwe, ale...

ETA Tyle rzeczy przychodzi ci do głowy... Czy nigdy nie przyszło ci do głowy, że ja się w tobie zakochałam?

ALFA Co?

ETA To. I nigdy nie pójdę z tobą do łóżka, kiedy ja jestem w tobie zakochana, a ty we mnie nie.

ALFA A ja...

ETA A ty. Bo ty myślisz, że ja jestem tylko taka sobie, nawet jeżeli nie uważasz mnie za idiotkę. Że ja z tobą tak sobie tylko, tak samo jak ty ze mną. Równy, kiedy wcale nie jest równy. Ja tak nie chcę, ja tak nie mogę.

ALFA Ale ja też nie!

ETA (*stając*) Jak to, nie chciałeś?

ALFA Chciałem, ale...

ETA Chciałeś?

ALFA Tak. Ale nie powinienem.

ETA Bo ci nie wypada, co?

Pauza. ALFA milczy.

ETA Albo może dlatego, że mnie kochasz? I tylko nie wiedziałeś, że ja ciebie także?

Pauza. ALFA milczy.

ETA Bo mnie może kochasz, co?

Pauza. ALFA milczy. Nie doczekawszy się jego odpowiedzi ETA idzie na prawo, w stronę swojego apartamentu, czyli za prawą kulisę.

ALFA Eta...

ETA zatrzymuje się i odwraca, czeka. ALFA jednak milczy znowu. ETA wychodzi na prawo.

ALFA stoi jeszcze przez chwilę, potem idzie powoli za ETĄ. Zatrzymuje się przed prawą kulisą. Stoi przez chwilę. Następnie szybko podchodzi do drzwi po prawej stronie, stuka w nie pięścią. Drzwi uchylają się.

ALFA Zawołajcie szefa. Pilnie. Chcę złożyć oświadczenie.
Blackout i muzyka, hard rock.

ODSŁONA ÓSMA

Ta sama muzyka hard rock w dalszym ciągu. Na sofie, z rękami założonymi pod głowę, z nogami wyciągniętymi przez poręcz sofy, z papierosem w ustach — leży ALFA. Przed nim stoi BETA, w jasnoniebieskim kostiumie letnim, ciemnoniebieskiej koszuli z krawatem. Drzwi na prawo zamknięte. Po chwili BETA podchodzi do urządzenia stereo i włącza muzykę.

BETA Pan się zdecydował?

ALFA milczy.

BETA Pan mnie zawezwał...

ALFA milczy.

BETA Pan zażądał natychmiastowego spotkania ze mną. Po co?

ALFA Żeby zobaczyć pańską mordę.

Pauza, podczas której BETA traci i odzyskuje samokontrolę.

BETA A poza tym?

ALFA Wystarczy. To dla mnie bardzo ważne. Pan nawet nie ma pojęcia jakie to dla mnie ważne.

BETA Pan mi pochlebia.

ALFA Tak. Pan mi jest potrzebny. Przedtem pan mi nie był potrzebny, ale teraz nie mogę się obejść bez pana. Chciałbym mieć pana przed oczami bez przerwy.

BETA Dlaczego?

ALFA Bo mi to dobrze robi na samopoczucie, nastraja mnie odpowiednio. Kiedy pana nie widzę, zaczynam zapominać o różnych sprawach. Przestaję myśleć jasno. Inaczej mó-

wiąc, kiedy pana nie widzę, jest mi lepiej. Ale na pański widok znowu chce mi się rzygać.

Pauza.

BETA Czy zdaje pan sobie sprawę z tego, że mogę pana zabić tu, na miejscu?

ALFA Doskonała myśl!

ALFA podnosi się z pozycji leżącej i siada na sofie.

ALFA Zrobiłby to pan? Naprawdę?... Czy tylko pan obiecuje... Nie, pan tylko obiecuje.

Pauza.

ALFA Z zatem...

ALFA mówi wolno, dobitnie, patrząc tamtemu w oczy.

ALFA ...Jak czuje się pańska żona?

Pauza.

ALFA Chyba teraz czuje się znacznie lepiej...

BETA powoli wkłada prawą rękę do lewej, wewnętrznej kieszeni marynarki. ALFA wstaje, zbliża się do BETY. Stoi przed nim w odległości paru kroków.

ALFA Zwłaszcza, że prawdopodobnie znalazła sobie następcę.

BETA zaciska rękę na kolbie pistoletu w lewej, wewnętrznej kieszeni marynarki.

ALFA A więc?

BETA powoli cofa rękę z lewej, wewnętrznej kieszeni marynarki. Zakłada obie ręce do tyłu, mocno splatając i zaciskając obie dłonie.

Pauza. BETA nadal trwa nieporuszony. ALFA odstępkuje.

ALFA Tak, to była doskonała myśl, szkoda, że nierealna...

ALFA zwraca się znowu wprost do BETY.

ALFA Nie, nie, ja panu wierzę, pan chce, pan na pewno bardzo chce, to widać. Ale cóż... Pan nie może. Pańscy zwierzchnicy byliby z pana niezadowoleni. Bo ja jestem jeszcze potrzebny. Więc to nie od pana zależy.

Pauza.

ALFA Mam pomysł. A gdyby tak... gdyby tak im powiedzieć, że mnie pan zastrzelił, bo chciałem uciekać. Jest przecież taka formuła: „Zastrzelony podczas próby ucieczki”. Co? Bardzo wygodna formuła, co?

Pauza.

ALFA Nie? Też nie. Rozumiem, świadek jest za drzwiami.
Fatalna sytuacja.

Pauza.

ALFA No to wobec tego... Może w samoobronie? Czyli w obronie własnej?

ALFA zbliża się do BETY. BETA zaczyna się przed nim cofać, krok po kroku. W ten sposób, wciąż zachowując ten sam dystans, powoli i wciąż patrząc sobie w oczy, przechodzi na prawo, ku drzwiom. BETA wciąż cofając się tyłem, z rękami luźno opuszczonymi, w pogotowiu. BETA ujmując klamkę, ALFA zatrzymuje się przed nim, wciąż w tym samym dystansie.

BETA (*cicho, wyraźnie*) Ja to sobie zapamiętam.

ALFA Zapamiętać pan sobie może. Ale musi pan poczekać.

BETA Poczekał.

ALFA Jak długo?

BETA Aż do właściwego momentu.

*BETA otwiera drzwi i wychodzi, zamyka za sobą drzwi.
Black-out.*

ODŚLONA DZIEWIĄTA

Późne popołudnie, wnet początek zmierzchu. Promienie słońca ukośne, prawie poziome, prawie czerwone. Drzwi na lewo otwarte. ALFA siedzi naprzeciw środkowego wyjścia na taras, tuż przed tarasem, plecami do widowni. Przy nim stoi ETA.

ALFA A dalej?

ETA Dalej jest inna droga.

ALFA Asfaltowana?

ETA Chyba. Szersza w każdym razie. I zakręt. Za zakrętem topole i staw.

ALFA Duży?

ETA Dosyć duży. Potem pola i wieś.

ALFA Szkoła?

ETA Jaka szkoła.

ALFA We wsi pewnie jest szkoła. I dzieci. Idą do szkoły.

ETA Bredzisz. Nawet jeżeli jest szkoła, to teraz są wakacje i nie ma żadnych dzieci. Za wsią znowu pola.

ALFA Pola, czy łąki?

ETA Chyba jedno i drugie.

ALFA A te pola to jakie?

ETA Zwyczajne.

ALFA Ale jakie. Pszenica, żyto, owies, koniczyna?

ETA Nie znam się na tym. Pola i już. Za tymi polami są jeszcze inne pola, za nimi jeszcze inne pola, a za tymi jeszcze innymi polami...

Drzwi z prawej strony otwierają się, wchodzi KAPPA, człowiek wyglądający na więcej lat niż ma, chudy, z głową ogoloną. Odziany w bury i tandetny, nieświeży garnitur i równie nieświeży, postronkowato, byle jak zawiązany krawat. Obie jego ręce aż do nadgarstków obandażowane są tak grubo, że wyglądają jak dwie białe kule. Drzwi zamykają się za nim. KAPPA staje przed drzwiami, ale zauważa go ETA i przerywa opowiadanie.

ALFA Co jest za tymi polami?

ETA przypatruje się uważnie KAPPIE.

ETA Ktoś do ciebie.

ALFA odwraca głowę, widzi KAPPE, wstaje z fotela.

ETA Przypomniałam sobie, że mam włączone żelazko.

ETA wychodzi za prawą kulisę. ALFA podchodzi wolno do KAPPY.

ALFA Zmienileś się.

KAPPA Ty wyglądasz tak samo.

Pauza.

KAPPA Chciałbym usiąść.

ALFA Ależ tak, naturalnie.

ALFA otacza KAPPE ramieniem, prowadzi ku środkowi sceny, podsuwa fotel. KAPPA siada ostrożnie i ciężko. Siedzi, przygląda się ALFIE.

KAPPA Chyba nawet trochę utyłeś.

ALFA Jesteś na wolności?

KAPPA *kręci przecząco głową.*

ALFA Głupie pytanie. Takich jak my nie wypuszczają.

KAPPA Na razie nie.

KAPPA *rozgląda się.*

KAPPA Ładnie mieszkasz.

ALFA A ty?

KAPPA Trochę gorzej.

ALFA Kiedy cię wzięli?

KAPPA Od razu. Wtedy w nocy.

ALFA Jak?

KAPPA Normalnie, jak wszystkich. Prosto z zebrania.

ALFA Jak wszystkich?

KAPPA Wszystkich pięciu oprócz ciebie.

ALFA Ja byłem gdzie indziej.

KAPPA Wiemy. Byłeś w drodze. Mieliśmy telefon, że się spóźnisz. Ale i tak cię znaleźli.

ALFA Ale inni, z prowincjonalnych komitetów... Ktoś uciekł?

KAPPA A skąd ja to mogę wiedzieć.

ALFA Ale ja wiem. Komuś się udało, wiem to na pewno, komuś musiało się udać. Tylko nie wiem komu.

KAPPA *wzrusza ramionami.*

ALFA Wiem, że się ukrywają i coś robią.

KAPPA Możliwe.

ALFA Kiedy cię tutaj wieźli...

Pauza.

KAPPA To co?

ALFA ... To wiedziałeś, że cię wiozą do mnie?

Pauza.

KAPPA Nie.

ALFA Kiedy tu wchodziłeś, nie wiedziałeś, że mnie zobaczysz?

KAPPA Nie.

ALFA *przystaje twarzą do drzwi na prawo, plecami do KAPPY. Mówi głośno, do drzwi.*

ALFA To znaczy, niespodzianka.

KAPPA Tak.

ALFA odwraca się od drzwi, wraca w stronę KAPPY.

ALFA Dla mnie też.

Pauza. ALFA widzi, że KAPPA patrzy się na bufet.

ALFA Dziwi cię to?

ALFA wskazuje na bufet.

KAPPA Nie.

ALFA Dlaczego? Przecież to nie jest normalne — cęła z bufetem. Więzienie z takim widokiem... A jeszcze gdybyś zobaczył łazienkę! Niebieskie kafelki, powiadam ci. Ja bym się dziwił na twoim miejscu.

KAPPA milczy. Pauza.

ALFA Mogę ci dać whisky, albo w ogóle co chcesz. Mogę także zamówić kurczęta nadziewane, albo antrykot z pieczarkami. I lody. Cassatę. Tęgo się nie spodziewałeś, co?

KAPPA Nie... tego nie.

ALFA Słusznie. Acha, przy okazji. Ta pani, którą widziałeś, ja z nią nie śpię.

KAPPA Szkoda.

ALFA Ja też żałuję. Ale to jedyne, czego mi tutaj brakuje. Poza tym — sam widzisz.

KAPPA Na wolności miałbyś gorzej.

ALFA Niekoniecznie. Mógłbym mieć tak samo, albo nawet jeszcze lepiej.

KAPPA milczy. Pauza.

ALFA To cię też nie dziwi, co?

KAPPA Nie, dlaczego? Mnie to dziwi.

ALFA No, ja myślę. A wiesz od czego to zależy?

KAPPA Nie.

ALFA Tylko ode mnie.

Pauza.

ALFA Dziwisz się, prawda?

KAPPA Tak.

ALFA Dobrze.

ALFA siada naprzeciwko KAPPY.

ALFA A teraz ty.

KAPPA Co ja?

ALFA Teraz ty będziesz mówić.

KAPPA Co?

ALFA To, co masz do powiedzenia.

KAPPA *milczy. Długa pauza.*

ALFA Pomogę ci. Czy sądzisz, że powinienem skorzystać z tej propozycji?

KAPPA Oni nie są tacy źli.

ALFA *(wskazując na bufet)* Jak widzisz, nie. Co dalej?

ALFA *wyjmuje swoje pudełko i przystępuje do skręcania papierosa.*

KAPPA Ostatecznie co mieli zrobić?

ALFA Acha...

KAPPA Byli w takiej sytuacji, że nie mogli zrobić nic innego. My na nich, to oni na nas.

ALFA To znaczy oni tak samo jak my. Prawda?

KAPPA Właśnie. Myśmy robili swoje, oni swoje. Każdy robi swoje. Trzeba zrozumieć.

ALFA Tak, zrozumieć.

KAPPA Co się stało, to się już nie odstanie. Jest tak jak jest. Trzeba tylko pomyśleć, jak ma być dalej.

ALFA O, właśnie. Jak ma być dalej?

ALFA *zapala papierosa.*

KAPPA Konstruktywnie.

ALFA Jak?

KAPPA No, żeby nie ciągle taka niezgoda. Na co to komu? Z tego już nic nie wyjdzie. Trzeba zapomnieć...

KAPPA *przerywa i wpatruje się w papierosa ALFY. Pauza.*

ALFA Co zapomnieć?

KAPPA *nadal nie reaguje. Wpatruje się w papierosa ALFY z fascynacją. Pauza.*

ALFA Co zapomnieć?

KAPPA *nadal nie reaguje. Wpatruje się w papierosa ALFY z fascynacją, zapamiętaniem, samozatraceniem. Wreszcie ALFA orientuje się, o co chodzi. Wyjmuje papierosa z ust,*

wstaje i delikatnie wkłada papierosa do ust KAPPY. Ten zaciąga się dymem łapczywie, zachłannie, papieros działa na niego jak narkotyk. Stojąc przy nim ALFA zastępuje swoimi rękami ręce KAPPY, obandażowane, których ten nie może użyć.

KAPPA O tym, co było...

KAPPA przymyka oczy, napawając się pierwszym uderzeniem nikotyny.

ALFA A co było?

KAPPA No, o tych... tych takich różnych... niepo... niepo...

ALFA Nieporozumieniach?

KAPPA kiwa głową potakująco. ALFA znów daje mu się zaciągnąć dymem.

ALFA I jeszcze o czym?

KAPPA Błę... błędach, wypaczeniach...

ALFA I o czym, jeszcze o czym...

ALFA daje mu się zaciągnąć ponownie.

KAPPA O za... o za...

ALFA O za...?

KAPPA (krzycząc) O zaburzeniach! O zabarwieniach politycznych!

ALFA (cicho) O zabitych.

KAPPA pochyla się, opuszcza nisko głowę. Pauza.

KAPPA (bardzo cicho) Nie.

ALFA Przebacz mi.

KAPPA Zostaw...

ALFA Mnie nie bili.

ALFA odchodzi, przystaje przed środkowym wyjściem na taras, patrzy w krajobraz, który tymczasem ściemniał. Zaczyna się zmierzch. KAPPA siedzi nadal w tej samej pozycji.

ALFA Ty przynajmniej jesteś człowiekiem.

KAPPA Jakim...

ALFA Ale człowiekiem. A ja czym jestem?

Pauza.

ALFA Najwyżej symbolem.

Odwraca się od krajobrazu, wraca w pobliże KAPPY.

ALFA Musisz tam wrócić.

KAPPA Wiem.

ALFA Zanim odejdiesz... Czy możesz mi coś powiedzieć, coś poradzić? Ale od siebie.

KAPPA *milczy. Pauza.*

ALFA Powiedz co ja mam zrobić?

KAPPA Sam wiesz.

ALFA Jesteś pewien, że ja wiem?

KAPPA Ty *musisz* wiedzieć.

ALFA Muszę?

KAPPA Ty wiesz.

ALFA nie odpowiada. KAPPA wstaje.

KAPPA Ja w to wierzę.

ALFA obejmuje go i prowadzi ku drzwiom po prawej stronie. Stają przy drzwiach. Drzwi otwierają się.

ALFA Kiedy cię tutaj wieźli... przy tej asfaltowej szosie przez pola, czy pamiętasz jakie tam rośnie zboże?

KAPPA Nie pamiętam.

KAPPA wychodzi, zamykają się drzwi. ALFA wraca ku środkowi sceny, staje przed środkowym wyjściem na taras, plecami do widowni, patrzy w pociemniały krajobraz.

Spoza prawej kulisy wchodzi ETA, cicho i wolno. Przy- staje, patrzy na nieruchomą sylwetkę ALFY, potem siada na fotelu, na lewo od środka sceny.

Po chwili ALFA odwraca się i widzi ETĘ. Podchodzi do ETY, klęka i kładzie głowę na jej kolanach. Pauza.

ETA Chodź.

ETA wstaje i bierze ALFĘ za rękę. Oboje wychodzą przez drzwi na lewo. (Drzwi pozostają nadal otwarte). Black-out.

ODSŁONA DZIESIĄTA

Południe. Pełne słońce. Drzwi na lewo zamknięte. Przy stole, nad arkuszem papieru, siedzi ALFA z piórem w ręku.

Drzwi z lewej strony otwierają się i wchodzi ETA, w koszuli ALFY o wiele dla niej za obszernej. Boso. Drzwi za sobą pozostawia otwarte. Skrada się do ALFY, przystaje za nim i zakrywa mu oczy dłońmi.

ALFA zakrywa ręką leżący przed nim arkusz papieru.

ALFA (niby odgadując) To jest Eta.

ETA To jest As.

ALFA Eta-Meta.

ETA As wszedł w las.

ALFA A gdzie Lis?

ETA Lis ma czas.

Mówią jakby recytowali zdania-rymowanki z elementarza dla dzieci uczących się czytać i pisać.

ETA całuje ALFĘ w ucho, przeciąga się i ziewa, patrzy w słoneczny krajobraz.

ETA Znowu pogoda.

ALFA Jeszcze pogoda.

ETA Idę się przebrać.

ETA wychodzi za prawą kulisę. ALFA odkrywa leżący przed nim arkusz, wraca do pisania listu.

Spoza prawej kulisy wraca ETA. Jej przebranie polega na tym, że koszulę ALFY zamieniła na prostą sukienkę, prawie równie krótką co koszula, ale bardziej odstanającą ją od góry. Oraz że włożyła pantofelki. Niesie koszulę ALFY.

ETA Trzeba ją wyprać.

ALFA (zajęty pisaniem) A?

ETA Wypiorę ci ją.

ALFA Moje pranie odbywa się na koszt państwa.

ETA Ale ja ci ją wypiorę lepiej.

ALFA Jak chcesz.

ALFA wraca do przerwanego listu.

ETA Masz jeszcze coś do prania?

ALFA Nie wiem.

ETA Masz. Dwie koszule i skarpetki.

ALFA Możliwe.

ETA Przynieś je.

ALFA Później.

ETA Teraz. Chcę je wyprać razem z moimi rzeczami.

ALFA wstaje niecierpliwie, jak człowiek, który chce się pozbyć drobnostki przeszkadzającej mu w ważniejszych zajęciach. Wychodzi na lewo. ETA zbliża się do stołu i odczytuje list pozostawiony przez ALFĘ, odłożony. Szybko odwraca się od stołu. Wraca ALFA.

ALFA Tylko skarpetki. Koszul nie mogłem znaleźć.

Wręcza ECIE jedną parę skarpetek.

ETA Mnie wystarczą skarpetki.

ALFA Gdzieś się zapodziały.

ETA Dla mnie skarpetki są w sam raz.

ALFA To nic pilnego.

ALFA siada z powrotem przy stole.

ETA Oczywiście. Nie przejmuj się skarpetkami.

ALFA bierze pióro do ręki.

ETA ... Tylko ciebie.

ALFA Co?

ETA Pomagam ci. Przerwałeś w tym miejscu: Tylko ciebie.

ALFA patrzy na nią.

ETA I zapomniałeś postawić kropkę po słowie „wszystko”. Tam powinna być kropka, a nie przecinek. Na pewno powinna być.

ALFA patrzy na nią trzymając pióro zawieszone nad papierem.

ETA Dlaczego się dziwisz? Czasami mam fenomenalną pamięć. Wystarczy, że spojrzę tylko raz i pamiętam na całe życie. Słowo w słowo, nawet kropki i przecinki. Choć kiedy indziej znowu, na przykład w szkole, jestem prawdziwy osioł. Uczę się i uczę i nie mogę się niczego nauczyć.

ALFA odkłada pióro.

ETA (cytuje) „... Kiedy będziesz czytać ten list, będzie już po wszystkim. Na pewno ci go doręczą dopiero wtedy. Choć nie wiem, czy w ogóle ci go doręczą, ale piszę mimo wszystko...”. Zgadza się?

Pauza.

ETA Zgadza. „Sama rozumiesz, że nie mogę pisać jasno...”.
No pewnie, że nie możesz. Ale ona zrozumie, każda żona
takie rzeczy od razu rozumie. Tylko muszę cię zmartwić:
ona zrozumie to jeszcze lepiej niż byś chciał.

ALFA Moje listy są cenzurowane.

ETA „... Ale cokolwiek się zdarzy, o czymkolwiek się dowiesz,
jakikolwiek są przeciwko mnie dowody, chcę cię zapewnić
o jednym...”.

ALFA Czy musisz dalej?

ETA Muszę. „Chcę cię zapewnić o jednym: zawsze kochałem
i kocham tylko ciebie”.

Pauza.

ETA Dlaczego już nie piszesz? Uważasz, że to wystarczy? To
ma być już koniec?

Pauza.

ETA Proszę bardzo, nie krępuj się. Ja ci chyba nie przeszkodzi-
łam tym moim praniem.

ALFA wstaje.

ALFA Eta...

ETA Co?

ALFA Nie wiem jak ci to wyjaśnić.

ETA Mnie też?

ALFA Może przede wszystkim tobie.

ETA O?!

ALFA Ja muszę napisać ten list.

ETA Musisz, czy chcesz?

Pauza.

ETA Bo jak musisz, to musisz, ale wtedy to, co napisałeś nie
musi być prawda. Ale jeżeli chcesz...

Pauza.

ALFA Chcę.

ETA Dziękuję za szczerość.

ALFA Chcę i powinienem.

ETA Domyślałem się, że powinienem.

ALFA Nie, nie domyślasz się, nie możesz się domyślać. Ja po-
winienem napisać ten list...

- ETA Chcesz.
- ALFA ... Ja powinienem napisać ten list nawet gdyby nie chodziło o nas dwoje. O ciebie i o mnie. Nawet gdyby nie było ciebie.
- ETA Ale ja jestem.
- ALFA Ale nawet gdyby ciebie nie było, też muszę...
- ETA Nie musisz. Chcesz.
- ALFA Chcę, powinienem, muszę, wszystko jedno. A muszę, bo...
- ETA Bo co?
- ALFA Tego właśnie nie mogę ci wyjaśnić.
- ETA Oczywiście. Tego się nie da wyjaśnić.
- ALFA Mylisz się, są istotne powody. Tylko teraz ja nie mogę o nich mówić. Kiedyś zrozumiesz. Ale na razie...
- ETA Co na razie?
- ALFA Uwierz mi.
- ETA Uwierzyć? Pierwszy i ostatni raz uwierzyłam, kiedy miałam piętnaście lat. A teraz mam dwadzieścia pięć. Spóźniłeś się.
- ALFA Zrozum...
- ETA Dlaczego ja? Niech żona zrozumie, ona jest od tego.
- ALFA Ty i ona to nie to samo.
- ETA Oczywiście, że nie. Koszula, to nie jest to samo, co skarpetki.
- ALFA Nie w tym sensie!
- ETA A w jakim?
- ALFA *zakrywa oczy dłonią, próbując zebrać myśli, których jeszcze nikomu nie udało się zebrać.*
- ETA Chcesz, to ci pomogę. Powiem ci, jak masz napisać dalej. Ta mała kurwa to przypadek, zbieg okoliczności. To nie ma nic wspólnego z moim uczuciem do ciebie. W niczym to nie narusza mojego wielkiego, prawdziwego, jedynego do ciebie uczucia moje droga, moja najdroższa żono...
- ALFA Przestań.
- ETA Co znaczy jedna głupia noc wobec tych lat, któreśmy razem spędzili, które jeszcze spędzimy. Co znaczy te parę

słów zamienionych z idiotką wobec naszych wyznań, naszych rozważań, naszego najgłębszego i wzajemnego zrozumienia.

ALFA Ale to nie tak, nie tak!

ETA A jak? Co znaczą te jej głupie dowcipy wobec naszego porozumienia dusz, naszego wzajemnego zaufania i naszej wzajemnej tliwości. I co znaczy jedna chwila wobec całego życia?

ALFA Nie!

ETA Twój zawsze, niezmiennie, bardzo czule kochający cię mąż. Podpis. A ja się dopiszę.

ALFA Nie, nie, nie!

ETA Ach, tylko małymi literkami i na samym dole, pod spodem. I tylko tyle: Amatorka — z uznaniem i podziwem dla profesjonalistki, mała kandydatka — ze szczerym podziwem dla mistrza pierwszej ligi — z siostrzanym, koleżeńskim, kurewskim pozdrowieniem!

ALFA uderza ETE w twarz.

ETA ... Eta.

ETA rzuca koszulę i skarpetki na podłogę, odwraca się od ALFA i środkowym wyjściem wybiega na taras.

ALFA Eta!

Wybiega za nią. Wystrzał i gwizd pocisku. ETA zbiega schodami (niewidocznymi) w dół. ALFA wybiega na taras. Drugi wystrzał, ale tym razem gwizdzącego pocisku już nie słychać. ALFA zbiega schodami w dół (Czyli również znika z pola widzenia). Krótka pauza i długa seria z broni maszynowej. Cisza.

Spoza ściany między środkowym wyjściem na taras, a wyjściem na prawo od środkowego wyłania się BETA. Widzimy go od tyłu, ponieważ już wchodząc w pole widzenia kieruje się — wolnym, spacerowym krokiem — ku krawędzi tarasu, staje tuż nad schodami (niewidocznymi), plecami do widowni, ręce założywszy do tyłu.

BETA ubrany jest w ciemny garnitur w drobne, jaśniejsze prążki, business suit, trzyczęściowy (z kamizelką) i białą koszulę z krawatem.

Po chwili BETA odwraca się i... również bez pośpiechu, zrelaksowany — wchodzi do wnętrza. Jednocześnie światło na zewnątrz zaczyna przygasać, a reflektory zaczynają oświetlać BETĘ i jego czynności.

BETA włącza urządzenie stereo, rozlega się melodia „In the Mood for Love” grana na fortepianie. Jest to melodia w stylu lat pięćdziesiątych, powolna i sentymentalna.

Włączynyw stereo BETA zaczyna krzątać się koło bufetu. Ustawia kieliszki na dużej, srebrnej tacy, nalewa sherry do kieliszków, przygotowuje papierowe serwetki. Na zewnątrz jest już całkiem czarno, oświetlenie wnętrza już jaskrawe. Zza ścian między wyjściami na taras, każdy zza swojego węgła, osobno, wychodzą z ciemności GAMA, PI, KAPPA i Arcybiskup LAMBDA. Ubrani są tak samo, jak w scenach znanych już publiczności. KAPPA ukazuje się zza lewej ściany lewego wejścia-wyjścia na taras, Arcybiskup LAMBDA spoza prawej ściany prawego, zaś PI i GAMA — spoza lewej i prawej ściany środkowego. Podobnie jak poprzednio BETA, wolnymi krokami, wchodzi do wnętrza.

Jednocześnie z ich wejściem z góry zjeżdża powoli ogromny, znacznie ponadnaturalnej wielkości portret ALFY. Portret wykonany jest taką techniką, jaką wykonuje się portrety noszone podczas defilad, pochodów i manifestacji, płasko retuszowany. ALFA na tym portrecie jest upiękniiony, z radosnym, dentystrycznym uśmiechem, twórczo promienny.

Składają sobie wzajemnie ukłony jak goście przybywający na cocktail-party. Przy czym Arcybiskup LAMBDA nie kłania się pierwszy, odkłada tylko nieznaczny i sztywnym skinieniem głowy, trzyma się na uboczu. KAPPA ani się nie kłania, ani nie odwzajemnia ukłonów. Zatrzymuje się od razu pod ścianą między środkowym, a lewym wyjściem na taras, gdzie już pozostanie zupełnie nieruchomy i najstabilniej oświetlony, prawie w ciemności.

BETA wita ukłonami wszystkich gości z wyjątkiem KAPPY, którego w ogóle nie wita, ignoruje go. Jako gospodarz BETA zachowuje się swobodnie i naturalnie. Natomiast goście są wobec niego skrępowani i zachowują się dwuznacznie. Z jednej strony nie mogą negować jego obecności, z drugiej pragną podkreślić, że go nie ma.

BETA podchodzi do poszczególnych gości oferując im drinki na tacy. Zaczyna od PI, która zdejmuje z tacy kieliszek, ni to obrażona, ni to uhonorowana. Potem podchodzi do GAMY, który również znajduje się w pobliżu. Ten również przyjmuje poczęstunek, ale akcentując swoją niezależność. Następnie BETA podchodzi do Arcybiskupa LAMBDA, który odprawia go nieznaczny, ale stanowczy gestem. BETA kłania się z rewerencją i zawraca. KAPPE

ignoruje w ogóle. Stawia tacę na stole i sam bierze kieliszek do ręki. Muzyka ciszej, tylko w tle.

BETA Panie i panowie. Zdziwi was zapewne toast, który proponuję wznieść. Bowiem nie będę ukrywał, że z naszym Wielkim Nieobecny (wskazuje na portret) łączyły nas związki — niech mi tak będzie wolno zupełnie szczerze powiedzieć — do pewnego stopnia antagonistyczne. Niemniej jako synowie tej samej ziemi i ożywieni tą samą miłością do naszej ojczyzny, służyliśmy jej i — jeśli o nas chodzi — służymy jej w dalszym ciągu z tym samym poświęceniem. Proponuję więc wznieść toast następujący.

BETA wznosi kieliszek w stronę portretu.

BETA Niech żyje!

GAMA Zwłaszcza, że umarł.

GAMA mówi to nie wprost do BETY, ale do PI. Jakby nie wiedział, czy udawał, że nie wie, że jest przez BETĘ słyszany. Tak samo będzie wypowiadał swoje następne kwestie z BETĄ.

BETA Słucham?

GAMA Drobiazg.

BETA wznosi kieliszek jeszcze wyżej, uroczyście, a następnie wypija połowę jego zawartości. Jest jednakże w tym geście osamotniony, jakkolwiek GAMA i PI stoją obok, z kieliszkami w rękach. Raczej jednak w pozach nieoficjalnych, cocktailowych gości. Udają, że nie widzą toastu.

BETA (kontynuując przemówienie) Postać historyczną można właściwie ocenić tylko w historycznej perspektywie. Dopiero w perspektywie historycznej...

GAMA Dobra rzecz.

BETA Pan się nie zgadza?

GAMA Przeciwnie. Uważam, że perspektywa historyczna jest bardzo przyjemna.

BETA Dlaczego?

GAMA Bo można ją regulować.

BETA (kontynuując przemówienie) Dziś dysponujemy już taką perspektywą. Albowiem my reprezentujemy ciągłość historyczną. Posiadamy już tradycję, która trwa, która trwa nieprzerwanie. I jeżeli uda się nam ją utrzymać jeszcze przez następne tysiąc lat, będziemy mieli tradycję tysiącletnią. To

wystarczy, aby tradycja zamieniła się w fakt, zaś fakty nie podlegają już dyskusji.

GAMA Fakt.

BETA Stwarzajmy więc fakty. Stwarzajmy je niestrudzenie i cierpliwie, rok po roku, dziesięciolecie po dziesięcioleciu. Budujmy tę wielką piramidę faktów, którą kiedyś zwieńczy fakt najwyższy. Ale nie powierzajmy tego jakże odpowiedzialnego zadania osobom nieodpowiedzialnym. Zresztą jest to całkowicie zbyteczne. Mamy bowiem przywódców, których zasługi w dziedzinie stwarzania faktów zostały już udowodnione. I mamy fakty, których udowodniać już nie trzeba. A zatem...

BETA wznosi kieliszek.

BETA Za nasze wspólne, za nasze ogólne, za nasze piramidalne zdrowie.

Wychyla kieliszek do dna, odstawia kieliszek na tacę.

BETA A teraz państwo wybaczą. Praca.

Idzie do drzwi na prawo, otwiera je, wychodzi i zamyka drzwi za sobą. PI i GAMA zbliżają się do siebie. Arcybis-kup LAMBDA odwraca się i wychodzi — odchodzi prawym wyjściem na taras, w ciemność. KAPPA trwa nieporuszony.

GAMA Słicznie pani wygląda.

PI uśmiecha się wdzięcznie.

PI Co pan teraz porabia?

GAMA Żyję.

PI To świetnie się składa. Już od dawna chciałam pana spotkać.

Muzyka głośniejsze. Rozlegają się pierwsze słowa piosenki, której melodia do tej pory była grana na fortepianie. Głos kobiety z towarzyszeniem fortepianu (czas jednej strofy — około 30 sekund).

GŁOS STEREO I am in the mood for love
Simply because you'r near me
Honey, but when you'r near me
I am in the mood for love

Od pierwszego słowa piosenki PI i GAMA są zwrócenii ku sobie, powoli, jednocześnie wznoszą kieliszki, piją, po czym — również jednocześnie — odstawiają kieliszki i zaczynają się oddalać od proscenium w głąb sceny. PI zatrzymuje się i patrzy w górę, na portret ALFY.

PI Podobno nie zginął sam?

GAMA Nie, nie sam. My wszyscy byliśmy z nim do ostatniej chwili.

Znów idą, wychodzą środkowym wyjściem na taras, w ciemność. Znikają.

GŁOS STEREO Why start to think of whether
This little dream might fail
We put our hearts together
Now we are one, I am not afraid

KAPPA odwraca się i wychodzi lewym wyjściem na taras, w ciemność. Znika. Portret ALFY nadal jaskrawo oświetlony.

GŁOS STEREO (głośniej, na pustej scenie)

If there is a cloud above
And it must rain, well let it
But for tonight forget it
I am in the mood for love

(Koniec piosenki)

KONIEC



PI Podobno nie xinnel samy
GAMA Nie, nie sam. My wszyscy byliśmy z nim do ostatniej
chwili.

W tym momencie wszyscy zaczęli się śmiać i mówić:
GOS STEREO Why start to think of whether
This little dream might fail
We put our hearts together
Now we are one, I am not afraid

KAPA Odwodziła się i uśmiechała, jakby nie była
w ciemności. Znikła. Potem ALIY nadeł jasne światło
lone.

GOS STEREO (głosami na pustej scenie)
If there is a cloud above
And it rains then, well let it rain
But for tonight forget that rain
I am in the mood for love

ALIY
KONIEC
GAMA
PI Co p...
GAMA
PI To...

GOS STEREO I am in the mood for love
I am in the mood for love
I am in the mood for love
I am in the mood for love

ALIY
KONIEC
GAMA
PI To...

GOS STEREO I am in the mood for love
I am in the mood for love
I am in the mood for love
I am in the mood for love

ALIY
KONIEC
GAMA
PI To...

ACHÈVE D'IMPRIMER
LE 21 SEPTEMBRE 1984
SUR LES PRESSES DE
L'IMPRIMERIE RICHARD
24, RUE STEPHENSON,
PARIS (XVIII^e).

Dépôt légal : 3^e trim. 1984.

N^o d'imprimeur 6619.

Odkwaszone

26-09-2008

.....
Just, dit.

Maisons-Laffitte

16. PAZ 1984

